

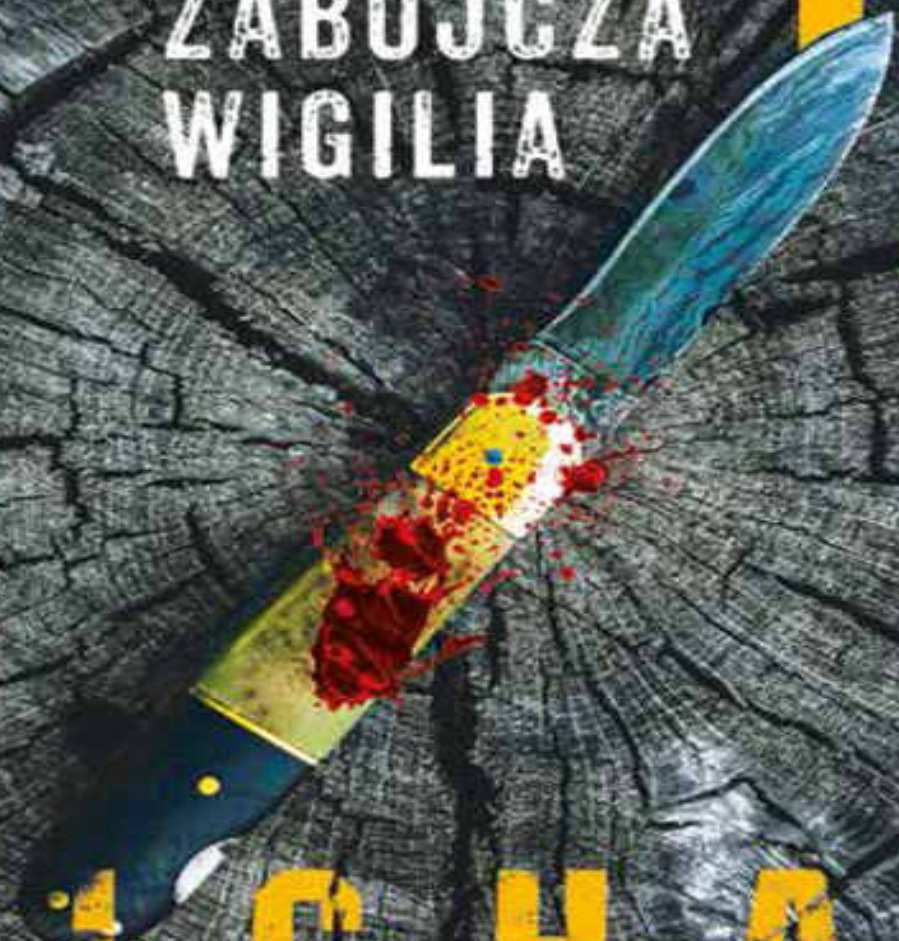
ZABÓJCZE OPowieści

ZABÓJCZA
WIGILIA

1

2
3

MICHAŁ
LARBEEK



ZABÓJCZE OPOWIEŚCI

ZABÓJCZA WIGILIA



OFICYNKA
WYDAWNICTWO

ZABÓJCZA WIGILIA



Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VII

Rozdział VIII

Rozdział IX

Rozdział X

Rozdział XI

Od autora

Karta redakcyjna

I

– To nie ja!

Porucznik Adam Kruger spojrzał na przesłuchiwanego, który zaczął nerwowo potrząsać głową.

– Ja tego nie zrobiłem!

Był to niepozorny mężczyzna, niezbyt dobrze ubrany, o szczupłej bladej twarzy ozdobionej skromnym wąsikiem. Miał jakieś trzydzieści parę lat, ale wyglądem przypominał maturzystę.

Nazywał się Feliksiak i był podejrzany o zabójstwo. W tym momencie sprawiał wrażenie kogoś, kto jest na granicy wytrzymałości.

– Naprawdę nie ja – powiedział nieco ciszej, jakby tracąc rezon.

Wbił wzrok w znoszone kozaki, mruknął, że „to musiał być ktoś zupełnie inny”, i zamilkł.

„Ile to już razy słyszałem takie zakłęcia” – westchnął w myślach porucznik i omiótł wzrokiem swoje służbowe biurko, przy którym często przesłuchiwał takie „króliczki”, jak ten. Przez chwilę przyglądał się Feliksiakowi i wsłuchiwał się przy tym w tykanie zegara wiszącego nad regałem.

– Muszę przyznać, że jestem zaskoczony twoją postawą – odezwał się nagle. – W negatywnym sensie, oczywiście.

Jego spojrzenie było czujne, badawcze, ale mimo wszystko naznaczone empatią. Wraz z upływem czasu coraz łatwiej było mu się wczuć w sytuację przestępców, szczególnie tych, którzy stawali się nimi przez przypadek. Tak zwanych króliczków, ofiar losu. Bardzo szybko zorientował się, że ludzie popełniają czasem przestępstwa nie dlatego, że są źli, ale dlatego, że okoliczności bywają złe. Niby banalne, ale postronni komentatorzy o tym zapominają.

– Zachowujesz się jak rasowy bandzior, recydywista... – powiedział, próbując wziąć Feliksiaka na wyrzuty sumienia.

Ten drgnął.

Porucznik wychwycił to z niemalym zadowoleniem.

– To prawdziwi bandyci idą w zaparte. A normalni uczciwi ludzie... tacy jak ty... – wyciągnął z szuflady paczkę klubowych – ...mówią, jak było. Wiedzą przecież, że prawda się obroni. My wszyscy tutaj rozumiemy, że czasami pech dopada człowieka i sprawia, że wydarza się coś, co... nie powinno mieć miejsca. Coś złego. Tak już ten nasz świat jest skonstruowany. My to rozumiemy. I staramy się, żeby prokurator, a potem sędzia też to zrozumieli. Że dobrzy ludzie niekiedy popełniają przestępstwa.

Mężczyzna spojrział na oficera, który pokiwał głową życzliwie.

– Wiem, że się boisz – mruknął Kruger. – O siebie, o swoją żonę, o dzieciaki... O to, co się z nimi stanie...Wiem to. Rozumiem.

Oczy Feliksiaka zaszkliły się.

– Jeśli się przyznasz, wszyscy to docenią i postarają się ci pomóc. Naprawdę. Zrobimy, co w naszej mocy, żeby wszystko zakończyło się możliwe najlepiej. Nie chcemy skrzywdzić twojej rodziny.

Mężczyzna przetarł oczy, z których poleciało parę łez.

– Zapalisz? – Kruger podsunął w jego kierunku białoczerwone pudełko.

Gdy Feliksiak zaciągnął się mocno i wypuścił dym, porucznik zagadnął:

– To jak to było? Opowiedz jak na spowiedzi.

I Feliksiak opowiedział swoim cichym głosem, raz po raz milknąc i z trudem powstrzymując się od szlochu.

Wraz z kilkoma innymi mężczyznami pracował przy stawianiu linii wysokiego napięcia. Po robocie poszli do nyski szefa, który wręczył im wypłatę. Gdy podpisali odpowiednie papiery, wszyscy w świetnych humorach udali się do baru. Postanowili opić świeżo zarobioną forszę.

– To był dobry pieniądz – opowiadał Feliksiak. – Nie mogłem dostać lepszego prezentu na święta. Kiedy piłem piwo z chłopakami, zastanawiałem się, na co wydamy z żoną wypłatę. Chłopakowi chciałem kupić porządną kurtkę na zimę, córce piękną sukienkę, a żonie jakiś naszyjnik. Z Anulą mieliśmy iść na sylwestra do sąsiadów – oznajmił żałośnie. – Pierwszy raz od wielu lat – westchnął. – Po dziesiątej towarzystwo zaczęło się rozchodzić. Dopilem drugie piwo i też wyszedłem. Pożegnałem się z kolegą i ruszyłem w stronę swojej wsi. Nagle usłyszałem wołanie. Przystanąłem i obróciłem się. To był właśnie on. Pietraszak.

Kruger spojrział na zdjęcie martwego mężczyzny, które leżało przed nim na biurku.

– Zawsze się go bałem. Od dzieciaka. Tych jego zimnych pustych oczu. Tego jego nieprzyjemnego uśmiešku. Chodziły plotki, że zamordował kiedyś taksówkarza. – Feliksiak zadrżał. Po chwili jednak wrócił do opowiadania. – Zapytał mnie zaczepnie: „Gdzie się tak spieszysz?”. No to mu odpowiedziałem, że do domu, do rodziny. Prychnął i zrobił krok w moim kierunku. „Dawaj pieniądze, cielaku”. Chciałem uciec, ale coś mnie sparaliżowało. Pokręciłem tylko głową.

Feliksiak przymknął na moment oczy.

Porucznik chwycił długopis i zaczął coś zapisywać w notesie.

– Pietraszak splunął i warknął: „Dawaj je, bo ci tak wpierdolę, że te zasrane święta spędzisz w szpitalu!”. Zagotowało się we mnie. Nie mogłem stracić tych pieniędzy! Nie mogłem ich nikomu oddać! Bez nich święta znowu byłyby smutne i beznadziejne jak w zeszłym roku. Kiedy więc zbliżył się do mnie i podniósł pięść, sięgnąłem do kieszeni, wyciągnąłem scyzoryk i wysunąłem największe ostrze. Powiedziałem, żeby zostawił mnie w spokoju, bo nie oddam mu tych pieniędzy, one były na święta. On się wtedy tylko zaśmiał: „Schowaj tego pisiorka”. A potem... – Feliksiak spojrział na porucznika. – A potem wszystko

wydarzyło się błyskawicznie – powiedział, jakby nie dowierzając własnym słowom. – Pamiętam to jak przez mgłę. On się na mnie rzucił. Potem upadł. A potem ja biegłem przez pole. Nie pamiętam momentu, kiedy wbiłem w niego nóż. Naprawdę. To było jak we śnie. Jak w hipnozie. To się stało i skończyło... nagle. W mgnieniu oka.

Kruger podkreślił w notesie słowo „potem”. Zerknął na przesłuchiwanego, który schował twarz w dłoniach i zaczął szlochać.

Zrobiło mu się go żal. Ale gdy spojrzął na zegarek i zorientował się, że właśnie minęła jedenasta, myślami przeniósł się do swojego mieszkania, w którym czekała na niego Basia, jego ukochana kobieta, od paru miesięcy oficjalna narzeczona. Za kilka godzin powinien być w domu, przedzierzgnąć się w cywila, w narzeczonego i przyłączyć się do świątecznych przygotowań. To miała być ich pierwsza wspólna Wigilia w ich nowym wspólnym gniazdku.

Przeniósł wzrok na zdjęcie trupa.

Na jego zmasakrowany nożem brzuch.

Dotknął oprawek okularów i wypuścił powoli powietrze.

– W pana wyjaśnieniach brakuje pewnego elementu – powiedział do mężczyzny i podsunął mu zdjęcie martwego Pietraszaka. – Po ciosie w samoobronie musiał pan... – urwał na moment, przyglądając mu się uważnie – ...zadać jeszcze kilkanaście ciosów.

Feliksiak odwrócił głowę od zdjęcia. Z oczu płynęły mu łzy.

– Według nas po tym pierwszym ciosie Pietraszak upadł na plecy, a pan ukucnął obok niego i zaczął go... dźgać w brzuch. Zdaje się, że coś w panu pękło, wręcz eksplodowało. Bezsilność, wściekłość... Pamięta pan to?

Feliksiak zaczął szlochać.

Kruger odczekał chwilę.

– Czy pan to pamięta?

– Jak przez mgłę.

– Ale pamięta pan, że zaczął go uderzać w brzuch jakby w przypiływie... szału?

Mężczyzna o twarzy maturzysty skinął głową.

– Proszę to wyraźnie powiedzieć.

– Tak, pamiętam.

– Zrobił pan to?

– Tak, zrobiłem. Nie wiem dlaczego. Coś we mnie wstąpiło. Pamiętam, że nagle się ocknąłem i zobaczyłem, że biegnę do domu. To było jak hipnoza. Zapomniałem, że tak go... potraktowałem.

Urwał i pociągnął głośno nosem.

Zapadła cisza.

Porucznik sięgnął po fotografię i schował ją w teczce.

– Dziękuję. – Wstał, poklepał Feliksiaka po ramieniu i wyjrzał na korytarz.

Zza zakrętu wyłonił się jego szef, naczelnik dochodzeniówki. Szedł w jego kierunku pospiesznym krokiem.

– Feliksiak się przyznał – zameldował Kruger, przyglądając się surowej minie przełożonego.

– To dobrze – odparł major. – Zaraz kogoś do niego przyślę, a ty zapierdzielaj na parking, tam czeka na ciebie samochód.

Kruger otworzył szeroko oczy.

– Że co?

– Jedziesz na trupa, ot co!

– Ale przecież...

– Żadne „ale”, to rozkaz.

Porucznik zacisnął szczęki, czując, że wzbiera w nim wściekłość. Z trudem powstrzymał się przed przekleństwem.

– Gdzie?

– Okolice Koła.

– Ale co nam do tego? To przecież powinna wziąć wojewódzka!

– Mówiłem, żadnego „ale”. Rozkaz przyszedł z góry. Masz jechać na zdarzenie z kolegą z wojewódzkiej. Dupa w troki i na parking! Samochód już na ciebie czeka.

Major spojrział na porucznika surowo, machnął ręką jak na uczniaka, wszedł do pokoju Krugera i zatrzasnął za sobą drzwi.

Kruger zaś westchnął, wbił ręce w kieszenie i ruszył do oficera dyżurnego, żeby podpytać o szczegóły sprawy.

Na myśl, że będzie musiał poinformować Basię o tym, że nie będzie go na Wigilii, oblał go zimny pot.

„Zabije mnie” – jęknął w duchu, przypominając sobie dziką awanturę, która wybuchła w domu z powodu jego pilnego wyjazdu służbowego w czasie Wielkanocy. – „Rozszarpie na kawałki”.

II

Okazało się, że w szarym polonezie czekał na niego Kriszo, kolega z wydziału kryminalnego komendy wojewódzkiej, który swój pseudonim zawdzięczał fizycznemu podobieństwu do Louisa de Funésa. Nazywał się Wiesław Prokosz i miał stopień sierżanta. Był to całkiem pracowity, choć podobno umiarkowanie lotny operacyjny.

Najpierw pojechali na Osiedle Piastowskie, gdzie mieszkał porucznik. Z duszą na ramieniu poinformował narzeczoną, że musi pilnie pojechać na zdarzenie. Użył właśnie neutralnej formuły „na zdarzenie”, zamiast „na trupa”, żeby jej dodatkowo nie denerwować. Przyjęła to całkiem spokojnie, choć zmierzyla go nieprzyjemnym spojrzeniem.

– Rozumiem, że przyjedziesz wieczorem na kolację wigilijną? – zapytała w sposób, który zakładał, że możliwa jest tylko jedna odpowiedź, oczywiście twierdząca. Przytaknął posłusznie, pocałował Basię i wrócił do auta.

Potem wstąpili na Łazarz po medyka sądowego, doktora Alojzego Sajkowskiego, i wkrótce opuścili Poznań.

Na miejscu, czyli w Budziszynku, wiosce położonej nieopodal Koła, byli parę minut przed piętnastą.

Kierując się dokładnymi wskazówkami dyżurnego, bez problemu trafili do posiadłości, na której terenie znaleziono zwłoki trzydziestoparoletniego mężczyzny.

W sprawę wprowadził ich sierżant Michał Waniewski, pseudonim Wania, który wyszedł im na spotkanie. Był to postawny, szczupły mężczyzna przed trzydziestką, całkiem przystojny, ubrany w czarny skórzany płaszcz. Zrobił dobre wrażenie na Krugerze. Wyglądał na fachowca, skromnego, ale znającego swoją wartość. Przywitawszy się

z przybyłymi, zaprowadził ich na tyły nieotynkowanego domu, gdzie odnaleziono zwłoki mężczyzny.

Na miejscu była już ekipa z Koła, jakiś młody dziennikarz radiowy, którego Kruger nie kojarzył, i jeszcze kilka innych osób. W oddali można było dostrzec grupki gapiów, pewnie sąsiedzi.

Na widok tego całego zbiegowiska poznaniacy skrzywili się.

– Ale dyskoteka – mruknął Kriszo.

– Pogonić to tałatajstwo – jęknął Sajkiewicz, łapiąc się za głowę. – Wszystko zادةpczą!

– Gdzie prorok? – zapytał Kruger.

Wania poinformował ich, że prokurator miał dojechać, ale póki co – nikt go jeszcze dzisiaj nie widział. Podobno zeszłego wieczoru był na służbowej wigilii, na której nie wylewał za kołnierz.

– Pewnie dochodzi do siebie – mruknął porozumiewawczo Wania i dodał, ścisząc głos: – Heńkowi w ostatnich miesiącach często to się zdarza.

Sierżant rzeczowo zaznajomił poznańskich kolegów ze sprawą.

– Zamordowany to trzydziestopięcioletni Ludwik Kopaczewski, taksówkarz, właściciel posesji, na której się teraz znajdowali. Znalazła go jego siostra, Agnieszka, mieszkanka pobliskiego Kramska, dzisiaj o dziesiątej rano. Przyjechała do niego z ciastem, żeby złożyć mu świąteczne życzenia. Weszła do domu, w którym zastała podejrzanego bałagan. Za duży jak na zwyczajową libację. Pootwierane szafki i szuflady, trochę rzeczy wyrzuconych na podłogę. Jakby ktoś tu czegoś szukał. Brata nigdzie nie było, więc postanowiła rozejrzeć się na zewnątrz. Radio było włączone, pomyślała więc, że może kręci się gdzieś na podwórku. Ku swojemu przerażeniu znalazła go z tyłu domu. Leżał na brzuchu w kałuży krwi. Martwy. Sprawdziła, jest pielęgniarką. Mniej więcej wtedy zaczął prószyć śnieg – wtrącił Wania i mówił dalej: – Gdy siostra doszła jako tako do siebie, wsiadła do

samochodu i pomknęła do sołtysa do pobliskiej wsi, który ma telefon. Ten zaś powiadomił nas. Pierwszy samochód był jakieś pół godziny później.

Miejscowy lekarz potwierdził zgon i powiedział, że jego przyczyną są najprawdopodobniej rany kłute na wysokości brzucha.

Gdy stanęli nad zwłokami mężczyzny, leżącymi przy krzakach porzeczek, władzę nad miejscem zdarzenia przejął doktor Sajkowski.

– Odsunąć się i dać mi w spokoju popracować – warknął groźnie i wszyscy posłusznie odsunęli się lekko do tyłu, nie spuszczać jednak z oczu trupa.

A ten miał na sobie czarny płaszcz z kołnierzem z lisa, dzinsy i oficerki.

Prawa dłoń leżąca przy głowie była zakrwawiona.

Na plecy opadał mu śnieg.

– Według nas mieszkanie zostało splądrowane – kontynuował Wania. – Klient trzymał w mieszkaniu dużo forsy, większość zniknęła. Tak nam powiedziała siostra.

– Czyli zabójstwo na tle rabunkowym? – odezwał się Kriszo, drapiąc się po głowie.

– Na razie na to wygląda – odparł Wania. – Podobno facet obnosił się z forszą, dużo ludzi wiedziało, że ją tutaj trzyma. W ciągu paru ostatnich miesięcy mieliśmy w okolicy kilka napadów na zamożniejszych mieszkańców. Sprawcy do dzisiaj nie zostali ujęci. Może to jest ta sama sprawa?

– Jakież ofiary śmiertelne? – zapytał Kruger.

– Nie. Jedno stare małżeństwo zostało tylko związane i mocno wystraszone.

– Kogoś wytypowaliście?

– Tak. Ale mają mocne alibi. Może to ktoś obcy?

Kruger przez chwilę przyglądał się czynnościom Sajkowskiego.

– Naprzeciwko, po drugiej stronie ulicy, stoi dom. Rozmawialiście z mieszkańcami? – zapytał.

Wania skinął głową.

– Tam mieszka stary kawaler, niejaki Grzebielucha. To kumpel Kopaczewskiego. Często pili razem wódkę. Ale teraz go nie ma.

– Jak to „go nie ma”?

– Próbujemy go namierzyć. Pewnie wyjechał do rodziny.

– Albo uciekł. – Kriszo zamachał energicznie palcem, podniecony tym sensacyjnym podejrzeniem.

– W mieszkaniu zamordowanego zabezpieczyliśmy dwie półlitrowki wódki i dwa kieliszki. Miał więc towarzystwo. Może właśnie Grzebieluchy?

– Hm... – mruknął Wania, po czym zmienił temat: – Zorganizowaliśmy sztab w szkole podstawowej, na końcu wsi.

Zapadła cisza.

Śnieg zaczął padać coraz intensywniej.

– Gdy w grudniu śnieg pada, drugi rok taki sam zapowiada – wypalił nagle Kriszo.

Kruger i Sasza spojrzeli na niego pytająco.

– No takie coś wyczytałem dzisiaj w swoim zdzieranym kalendarzu – wyjaśnił i wyciągnął z kieszeni kurtki zawiniątko z bułką. Po chwili rozległo się jego głośne mlaskanie.

– Jakieś ciekawe ślady wokół? – zapytał porucznik, rozglądając się po posiadłości. Obok domu stały garaż, niewielka szopa oraz mała ziemianka.

– Nie bardzo. Grunt jest twardy, nic konkretnego nie udało się znaleźć. Ani jednego odlewu.

Kruger skinął głową, po czym zaczął krążyć wokół, przyglądając się uważnie zbitej zmrożonej ziemi, na którą padał coraz intensywniejszy śnieg.

Zbliżał się do bramy, gdy nagle przystanął.

Przymrużył oczy i wbił wzrok w nierówne płyty, które stanowiły pozostałości starego chodnika. Ukucnął i sięgnął po jakiś czarny przedmiot, który tkwił w szczelinie. Przyjrzał mu się dokładnie. Był to obcas kobiecego kozaka. Powoli podszedł do bramy, wyszedł na zewnątrz, omiół wzrokiem okolicę i wrócił do kolegów.

– Znalazłeś coś? – zapytał sierżant.

– Nic poza tym. – Porucznik pokazał pozostałym swoje znalezisko.

– Kobięcy obcas. – Sasza wyszczerzył zęby. – Podobno Kopaczewski był niezłym dupcynglem. Dużo bab go odwiedzało. To pewnie należy do jednej z jego przyjaciółek. Zgubiła swój pantofelek, kiedy uciekała z potajemnej schadzki.

– Czemu potajemnej? – zapytał Kriszo.

– Podobno facet miał wzięcie u mężatek.

– Może jakaś baba go załatwiła?

– Kto wie, kto wie... – Wania wzruszył ramionami.

Kruger zerknął na nich karcąco, jak nauczyciel na uczniów opowiadających farmazony na lekcji.

– Zaniosę go technikom – oznajmił i oddalił się na chwilę.

Robiło się coraz ciemniej i zimniej, a śnieg nie przestawał padać.

W oddali słyhać było szczekanie psów, które w pewnym momencie zostało zagłuszone przez sygnał pędzącej straży pożarnej.

Parę minut później Kruger i Kriszo wsiedli do samochodu. Zapalili po papierosie, żeby się trochę ogrzać. Mróz dawał się im porządnie we znaki.

Rozmowę o niczym przerwał im Wania, który ni stąd, ni zowąd władował się na tyle siedzenie.

– Nasi uzyskali informację, że Kopaczewski wieczór spędził w barze „U Marlenki”.

Kruger wypuścił dym i spojrzał na niego zainteresowany.

- Co to za bar?
- Taki tam wodopój.
- Będzie teraz otwarty?

Porucznik spojrział na zegarek. Zbliżała się szesnasta.

– Nie zdziwiłbym się – powiedział Wania. – Jest tu paru takich, którzy muszą ostro zatankować przed wigilijną wieczerzą. Jak prawdziwi katolicy.

- To pojedźmy tam.

Kriszo przekręcił kluczyk w stacyjce i po chwili polonez ruszył z piskiem opon.

- Mistrz kierownicy ucieka – zarechotał Wania.

III

Rzeczywiście, bar „U Marlenki” był jeszcze otwarty.

W drzwiach minęli się z wąsatym mężczyzną w kufajce, który bełkocząc, podśpiewywał jakąś rzewną melodię.

Kruger rozejrzał się po sali. Był lekko zaskoczony. Spodziewał się straszliwej mordowni, a zobaczył całkiem przyzwoite miejsce. Czerwone krzesła, żółte obrusy, na ścianach obrazy przedstawiające leśną scenerię.

Klientów było niewiele, grupka mężczyzn, która flegmatycznie popijała piwo z wielkich kufli. Najwyraźniej nikomu z nich nie spieszyło się na Wigilię.

Z radia płynęła jakaś muzyka. Kobięcy głos śpiewał o sukni z welonem i cyganach czekających z muzyką.

Przy kontuarze stała kobieta, całkiem ładna. W zamyśleniu paliła papierosa. Zobaczywszy milicjantów, zmarszczyła brwi. Była szczupłą zadbaną kobietą o jasnych włosach spiętych w kitkę.

Kruger, który podszedł do niej i przedstawił się, oszacował jej wiek na mniej więcej czterdzieści lat. Przypominała mu pewną polską aktorkę, ale nie mógł skojarzyć którą. Przed oczami majaczyła mu atrakcyjna, ale zamazana twarz.

W paru słowach wyjaśnił, po co tu przyszli.

– Chcieliśmy zasięgnąć języka – powiedział. – Może ktoś coś widział, słyszał? Może ktoś coś wie?

Skinęła głową.

– Któryś z klientów mówił mi, że znaleziono go dzisiaj martwego. Przykre.

Miała spokojny, podszyty smutkiem głos.

Kruger wyciągnął notes.

– Napijecie się panowie czegoś? – zapytała.

– Herbatki – odezwał się Kriszo.

– Wszyscy?

Przytaknęli.

Wania i Kriszo usiedli przy stoliku przy oknie z widokiem na szosę i zaczęli przypatrywać się uważnie, choć dyskretnie, klientom.

Barmanka zaś na chwilę zniknęła na zapleczu.

– Znała go pani? – zagadnął ją Kruger, gdy wróciła.

– Kopaczewskiego? Trochę.

– Miał jakichś wrogów?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Żadnych plotek pani nie zna?

– Nie.

– Klienci nie opowiadają żadnych pikantnych historyjek?

Kobieta wyciągnęła spod kontuaru paczkę papierosów i zapaliła jednego.

– Pewnie opowiadają – odparła, wypuściwszy dym. – Ale staram się nie słuchać.

Kruger wyjął z wewnętrznej kieszeni płaszczka długopis. Poprosił ją o podanie personaliów. Nazywała się Joanna Kolska.

– Myślałem, że ma pani na imię Marlina.

Uśmiechnęła się.

– Marlina to moja siostra – wyjaśniła. – Wyjechała w tamtym miesiącu do Warszawy z nowym mężem i poprosiła mnie, żebym zajęła się barem. Więc się zajęłam. Akurat byłam bez pracy, przynajmniej mam jakieś zajęcie. Płatne. A poza tym lubię być wśród ludzi. Nawet jeśli są pijani.

Wzruszyła ramionami i zaciągnęła się dymem.

Kruger zerknął na kolegów, którzy zagadywali mężczyzn dopijających wigilijne piwo. Usiadł na krzeselku, wyciągnął swoją paczkę, też zapalił. Na blacie dostrzegł książkę. Zerknął na nią. Na

czarnej okładce widniały odciski palców, jakby pobrudzonych białą farbą. Tytuł został zapisany na czerwono: *Sprawa nr 78/68*. Kojarzył autorkę, Wilhelminę Skulską. Czytał jedną jej książkę, której kanwą były opowieści milicjantów. Niezła rzecz, na pewno pouczająca.

– Podobno Kopaczewski był tu wczoraj wieczorem – odezwał się.

– Był.

– I co robił?

– To co inni, popijał alkohol, głównie wódkę.

– Spił się?

– Trochę.

– Czy wydarzyło się coś dziwnego? Ktoś się z kimś pokłócił, zwyzywał... pobił?

Strzepnęła popiół do popielniczki.

– To akurat nie byłoby dziwne – skonstatowała sarkastycznie. – W końcu to jest knajpa.

– No tak. Ale czy doszło do jakichś incydentów?

– Nie kojarzę.

Kruger spojrział na nią uważnie, próbując sobie zwizualizować aktorkę, która mu się kojarzyła z Kolską. Cały czas jednak bezskutecznie.

– Jak na barmankę, jest pani mało spostrzegawcza – powiedział, uśmiechając się porozumiewawczo. – Znam wielu barmanów, kelnerów, restauratorów... Wszyscy oni mają znakomitą pamięć i uwielbiają opowiadać anegdoty związane ze swoją pracą.

Wypuściła głośno powietrze i potarła ręką czoło.

– Rzeczywiście, kiepski ze mnie świadek. Proszę mi wybaczyć, ale ostatnio mam pewne zawirowania w życiu osobistym i jestem dość rozproszona.

– Przepraszam. To była niestosowna uwaga.

– Nic nie szkodzi.

– Pamięta pani, o której godzinie wyszedł stąd wczoraj Kopaczewski?

Zastanowiła się.

– Czy ja wiem? Jakoś o dwudziestej trzeciej?

– Sam?

– Chyba ze swoim kumplem i sąsiadem zarazem.

– Sąsiadem?

– Tak, mają domy po obu stronach drogi. Często piją w swoim towarzystwie. Mam wrażenie, że wczoraj razem wyszli. Ale nie wiem, czy ja to widziałam, czy któryś z klientów opowiedział mi o tym.

Zza ściany rozległ się gwizd czajnika.

– Przepraszam na moment – mruknęła. Po paru minutach pojawiła się z tacką, na której stały trzy kubki. Jeden z nich postawiła przed porucznikiem, a potem ruszyła energicznym krokiem w głąb sali.

Kruger odwrócił się za nią. Miała długie zgrabne nogi. Połączenie niebieskich dzinsów z brązowymi kozakami przypadło mu do gustu.

Upił łyk herbaty i znowu zerknął na książkę.

Gdy Kolska wróciła, zagadnął ją:

– Widzę, że czyta pani kryminały.

– Czasami.

„Typ osy” – pomyślał, ale wcale nie był pewien, czy to sprawiedliwy osąd. Mimo wszystko wydawała mu się sympatyczną osobą.

– Jak się nazywa ten kumpel?

– Wszyscy na niego mówią Grzebielucha.

Kruger zapisał.

– Potrzebujemy listy klientów, którzy byli tutaj wczoraj wieczorem – powiedział. – Czy mogę panią prosić o sporządzenie takowej?

Zerknęła na niego.

– Takowej? – powtórzyła. – Rzadko słyszy się takie słowa z ust milicjantów.

Wyszczерzył zęby w odpowiedzi.

– Moja mama jest polonistką.

Odwzajemniła uśmiech.

– To wszystko tłumaczy. Jasne, zrobię.

– Z adresami, jeśli jakieś pamięta pani.

– Teraz?

– Poprosiłbym. Czas tyka.

Skinęła głową.

Kruger dopił herbatę.

– W takim razie zostawię panią i pogadam z kolegami... – odezwał się, wstając krzesła – Za parę minut podejdem po listę.

Podszedłszy do kolegów, zapoznał się z ich ustaleniami. Spośród czterech klientów, którzy przebywali teraz w knajpie, dwóch spędziło tutaj wczorajszy wieczór. Przed północą jednego z nich wyniesiono kompletnie pijanego z knajpy, odpadał więc jako podejrzany. Drugi miał ją opuścić mniej więcej o dwudziestej trzeciej i pójść do teścia, Sławka, na imieniny.

– Ciekawostka jest taka oto. – Wania nachylił się w stronę Krugera. – Podobno wczoraj Kopaczewski pokłócił się z Grzebieluchą. Tutaj. Doszło nawet do przepychanek. Dali sobie po mordzie. Jakiś osiłek wyrzucił ich na zewnątrz. I nie wrócili już więcej do knajpy.

– No proszę – mruknął porucznik i spojrzał na Kolską, która siedziała przy kontuarze, notując coś w zeszycie. Kobieta poczuła na sobie jego wzrok i skinęła głową.

– A ten gość, z którym minęliśmy się w drzwiach?

– To Ziutek. Kościelny. Wczoraj go tu nie było. Przychodzi tu tylko w soboty.

– Czyli musimy namierzyć tego Grzebieluchę.

Milicjanci wstali od stolika. Z głośników popłynęła piosenka Czerwonych Gitar o pewnym dniu, niby zwyczajnym, a jednak jedynym

w roku.

– Łapmy zabójcę i wracajmy do naszych kobitek na Wigilię – mruknął Wania. – Moja dziewczyna wściekła się, gdy mnie wezwali. Zagroziła mi, że jeszcze jeden taki nagły trup i wyrzuci mnie ze swojego życia. I teraz będę musiał ją całe święta przeproszać.

Kruger przypomniał sobie minę swojej narzeczonej i chrząknął nerwowo.

Kriszo klepnął Wanę w ramię.

– Nic się nie bój – powiedział. – To na pewno ten cały Grzebielucha. Po tym, jak ich stąd wyrzucili, pogodzili się, potem poszli wypić na zgodę, a w trakcie obalania gorzały znowu się pokłócili i znowu się pobili. Potem, proszę cię, Grzebielucha sięgnął w którymś momencie po nóż i...– tutaj sierżant przejechał palcem po szyi – ...zakończył dyskusję. Ot, i całe zabójstwo. Tak mi podpowiada mój instynkt starego szkieła.

– Pewnie masz rację.

Kruger podszedł do Kolskiej, która właśnie wrywała kartkę z zeszytu, a Wania i Kriszo udali się do łazienki.

– Koledzy dowiedzieli się, że wczoraj doszło tutaj do małej bijatyki – zagadnął. – Pomiędzy Kopaczewskim a niejakim Grzebieluchą.

Podawała mu kartkę.

– Przepraszam, ale nie było mnie przez godzinę w barze. – Wzruszyła ramionami. – Ktoś coś mi wspominał, ale puściłam to mimo uszu. Takie rzeczy to raczej norma tutaj. Zastępowała mnie przyjaciółka, zapisałam jej adres na tej liście.

– Świetnie, dziękuję. – Kruger zerknął na listę składającą się z dwunastu punktów. – A gdzie pani była?

Westchnęła.

– Byłam w Kole.

– Po co?

– Zakończyć pewną sprawę.

– Jaką sprawę?

– Osobistą. Nie było mnie mniej więcej między dziesiątą a jedenastą.

– Szybko ją pani zakończyła – rzucił Kruger, po czym zreflektował się, że ta uwaga nie była potrzebna. Chyba polubił barmankę i miał ochotę na kontynuowanie rozmowy. Uśmiechnął się przepraszająco.

– Rzeczywiście, to była szybka akcja... – zamilkła na chwilę. – No cóż... Jak wróciłam, nie było chyba już Kopaczewskiego. Ale skoro pan tak na mnie naciska, przeczesuje moją pamięć, to przypominam sobie, że jadąc samochodem, minęłam Marianka. Szedł szosą w kierunku Koła, czyli także w stronę skrzyżowania, na którym skręca się do domu Kopaczewskiego.

Zagryzła usta.

– Podobno się nie lubili – dodała. – Zapisałam go na liście, był tutaj wczoraj, popijał ostro.

– Kim jest Marianek? – zapytał Kruger.

– Miejscowy złodziejaszek. Ma na koncie kilka rozbojów. Od czasu do czasu siedzi w więzieniu. Dość agresywny typ. I strasznie prymitywny. Skrzypiński się nazywa albo... Skrzypalski... Jakoś tak.

– Gdzie mieszka?

– Jakiś kilometr stąd.

– W pobliżu Kopaczewskiego?

– Nie, w odwrotnym kierunku. Stąd do Kopaczewskiego trzeba skręcić w lewo, a do Marianka w prawo. Wieś nazywa się Karyń.

Kruger podkreślił jego imię na liście.

– Ciekawe – mruknął. – Całkiem ładna informacja.

Przy kontuarze stanęli Wania i Kriszo.

– Jedziemy, mistrzu? – zagadnął ten drugi, pocierając wilgotne ręce o spodnie.

Porucznik chciał odpowiedzieć, ale wtedy ktoś energicznie otworzył drzwi do baru. Do sali wkroczył młody mężczyzna w milicyjnym mundurze. Kruger rozpoznał w nim jednego z miejscowych funkcjonariuszy. Odeszli z nim na bok.

– Zidentyfikowano odciski palców zabezpieczone w mieszkaniu zabitego – zameldował. – To niejaki Marian Skrzypalski.

Śledczy spojrzeli po sobie.

– Czyli mamy gagatka – mlasnął Kriszo. – Więc jednak miałem rację. Banalna zbrodnia miejscowego rzezimieszka.

– Tak – przytaknął młody milicjant. – Kradzieże, włamania, rozboje. Kiedyś siedział nawet za gwałt na nastolatce. Bardzo dobrze go tu znamy, dlatego szybko pojawiła się myśl, żeby sprawdzić jego paluchy.

Kruger spojrzał na listę, na której widniał adres Skrzypalskiego.

– Dobra robota – powiedział z uznaniem. – W takim razie jedziemy do niego.

Uregulowali rachunek, pożegnali się z Kolską, wyszli z baru i wsiedli do poloneza, który pospiesznie wjechał na szosę.

– Wania, twoja dziewczyna przebaczy ci szybciej, niż myślałeś – rzucił wesoło Kriszo i włączył radio.

Cała trójka myślami przeniosła się do swoich mieszkań i zabierała się do pałaszowania smakowitych wigilijnych dań w towarzystwie ukochanych kobiet.

IV

Zaparkowali pod spróchniałym płotem otaczającym niewielką posiadłość, której centralnym punktem był niewielki domek.

Gdy wyszli z auta, poczuli zapach gnoju.

– A to Polska właśnie – mruknął Kriszo, rozglądając się po zaniedbanym obejściu. Wania zaczął gwizdać melodię z *07 zgłoś się* i zniknął za rozłożystym dębem, gnany potrzebą fizjologiczną, a Kruger ruszył w stronę ganku, omijając stare dziurawe wiadra i cegłówki. Widok nieotynkowanego, mocno podniszczonego budynku wywołał w nim uczucie melancholii. Tak już miał, że ślady upływającego czasu, oznaki zniszczenia mocno go przygnębiały. Zapukał do drzwi, a te po chwili skrzypnęły przeraźliwie.

W progu pojawiła się tęga kobieta o rozczochranych czarnych włosach. Chyba płakała. Miała zaczerwienione oczy.

– Słucham – burknęła.

– Pani Skrzypalska?

– Tak, a co? – Zamrugęła nerwowo.

Kruger przedstawił się, lustrując ją dokładnie. Pod prawym okiem dostrzegł siną pręgę. Trudno było mu ocenić jej wiek. Mogła mieć zarówno trzydzieści, jak i pięćdziesiąt lat.

– Chciałem porozmawiać z panem Marianem – powiedział to najłagodniej, jak potrafił. Świadomość, że za chwilę zatrzyma jej męża w wigilię Bożego Narodzenia, wzbudzała w nim poczucie winy.

– Dopiero teraz? – zapytała z wyraźną pretensją w głosie.

Zmarszczył czoło zaskoczony.

– Słucham?

– Przecież to się stało przedwczoraj!

– Co się stało?

– No jak to „co się stało”? – zaperzyła się. – Pobił mnie, a potem zdemolował mieszkanie, skurwysyn jeden. Chamidło śmierdzące! Broniek miał do was pojechać i złożyć zawiadomienie. Żebyście go w końcu zabrali!

Wypuściła głośno powietrze.

– Dojechał czy zatrzymał się w barze?

– Pewnie to drugie... – Pokręciła głową. – Taki brat, niewiele lepszy, też pewnie leje swoją starą... – prychnęła. – Zabieracie go?

Kruger patrzył na nią zdezorientowany.

W progu stanęła paroletnia dziewczynka z dużym misiem pod pachą. Przytuliła się do mamy i posłała oficerowi smutne spojrzenie.

– Muszę z nim porozmawiać – powiedział, przełknąwszy ślinę.

– A w jakiej sprawie? – zapytała. – Bo chyba jednak nie w mojej, jak wnioskuje po pana minie. Zaraz, zaraz, czy tu nie chodzi o Kopaczewskiego? Tego taksówkarza, co to go zabili? Podobno szkieły chodzą po ludziach i wypytują o różne rzeczy.

– Tak, chciałem mu zadać parę pytań. Gdzie go znajdzie?

– W szopie! – syknęła Skrzypalska. – Wziął butelkę wódki i poszedł sobie. Powiedział, że ma święta w dupie. Antychryst jeden. Głowa rodziny!

– Gdzie jest ta szopa?

– Na tyłach domu, przy kupie gruzu, budynek z drewna.

Zapadła cisza.

Kruger wciągnął powietrze, przyglądając się dziewczynce, która nie spuszczała z niego wzroku. Uśmiechnął się do niej niemrawo, podziękował i zszedł ze schodków. Chciał życzyć im dobrych świąt, ale stwierdził, że w tej sytuacji to mogłoby nie być dobrze odebrane.

Gdy skręcił za gankiem, usłyszał, jak dziewczynka pyta mamę, czy „ten pan zabierze tatusia do więzienia?”. Nie usłyszał odpowiedzi, ale

czuł, że w tym pytaniu zawarta jest nadzieja na lepsze życie. Coś go ścisnęło w środku.

Przed drewnianym budynkiem, nieopodal gruzowiska, na którego szczycie stała pusta butelka po wódce, dostrzegł kolegów. Zacierając ręce i przytupując w zgodnym rytmie, wpatrywali się w stodołę, z której wydobywała się słaba poświata. Podeszedł do niej.

– Ktoś tam jest – odezwał się Wania.

– To on – powiedział Kruger.

– Chyba rąbie drewno – mruknął Kriszo i dodał: – Trzeba będzie uważać, żeby nam siekierzady przypadkiem nie urządził.

Z wnętrza szopy doszedł ich charakterystyczny odgłos pracującej siekiery.

Ruszyli. Kruger otworzył drzwi, które – o dziwo – nie wydały żadnego dźwięku. Zamarli, wbijając wzrok w stojącego plecami do nich zwalistego mężczyznę.

Miał na sobie czapkę uszatkę, kufajkę i kalosze. Właśnie rozłupywał kolejny kawałek drewna. Gdy to zrobił, oparł siekiere o wielki skamieniały pień i sięgnął po butelkę wódki. W tym momencie Kriszo kichnął. Skrzypalski odwrócił się gwałtownie.

Miał zmęczoną twarz i przekrwione oczy.

– Czego? – odezwał się grubym przepitym głosem, podnosząc masywną siekiere.

– Dzień dobry – odezwał się Kruger i przekroczył próg szopy, w której pachniało żywicą. – Jesteśmy z milicji.

Skrzypalski skrzywił się.

– Czego chcecie ode mnie?

– Proszę odłożyć siekiere, dobrze?

– Czego chcecie? Wigilia jest, nudzi się wam?

– Niestety, na nudę nie możemy narzekać – odparł Kruger. – Mamy dzisiaj w okolicy mnóstwo roboty.

Skrzypalski cmoknął i splunął.

– Jakiej roboty? – zapytał po chwili namysłu.

Cały czas trzymał siekierę w ręce.

– Przy Kopaczewskim – rzucił porucznik, zrobił krok do przodu i wyciągnął legitymację. – Porucznik Kruger z Komendy Miejskiej w Poznaniu. Chcieliśmy z panem porozmawiać.

W tym samym czasie Wania i Kriszo weszli do szopy. Rozpięli płaszcze i dotknęli kabur. Z uwagą przyglądali się Skrzypalskiemu, od którego aż biła wrogość. Mimo niskiej temperatury na ich czołach wystąpiły krople potu. Poczuli napięcie w mięśniach.

– Słyszał pan o śmierci kolegi? – zapytał Kruger, chowając legitymację w wewnętrznej kieszeni marynarki. – A dokładniej, o jego zabójstwie?

– To nie mój kolega.

– Ale słyszał pan o tym... nieprzyjemnym wydarzeniu?

– Nie, nie słyszałem.

– Naprawdę, nic pan nie wie?

Skrzypalski pokręcił głową.

– Nie – warknął.

– Rozumiem. – Kruger przerzucił wzrok z mężczyzny na hałdę węgla usypaną pod ścianą. Podrapał się po wąsach, skinął głową, ponownie spojrzął na swojego rozmówcę i zapytał. – Czy odwiedzał pan w ostatnich dniach Kopaczewskiego?

– Nie.

– Jest pan pewien?

– Spierdalajcie, psy – syknął. – Jestem pewien. Nic nie wiem, nic nie zrobiłem.

Kruger zerknął na swoich kolegów.

– To mamy problem.

– Bo?

– Bo w mieszkaniu Kopaczewskiego, które splądrowano, zabezpieczono pana odciski palców. Więc... – porucznik na chwilę zamilkł. – Więc musiał tam pan być. A skoro już pan tam był, to równie dobrze mógł go pan zabić.

Skrzypalski zacisnął szczęki, przyglądając się ponuro oficerowi. Zaczął głośno dyszeć. Trzonek siekiery przerzucił do drugiej dłoni.

– Gówno prawda!

– Proszę odłożyć siekiere.

– Chcecie mnie wrobić, kurwy! Nikogo nie zabiłem.

Wtedy do Krugera podeszli Wania i Kriszo, tworząc razem z nim zwarty mur.

W coraz większym napięciu czekali, co zrobi Skrzypalski, który najwyraźniej nie miał żadnego pomysłu na dalsze kroki. Jego twarz zrobiła się czerwona. Ciało drżało. W oczach można było dostrzec wściekłość i strach.

„Osaczone zwierzę” – pomyślał Kruger, wiedząc, że ktoś taki można niespodziewanie zaatakować.

– Pojedzie pan z nami – odezwał się porucznik, sięgając po kajdanki.

Skrzypalski uchwycił ten ruch i zadygotał.

Milicjanci zrobili krok w tył, a on wtedy wznosił siekiere i zaczął nerwowo potrząsać głową.

– Nigdzie nie jadę – mamrotał. – Do żadnego pierdła. Nie weźmiecie mnie.

Wania wycelował broń w jego stronę.

– Uspokój się – rzucił stanowczo. – I odłóż siekiere, bo to się źle dla ciebie skończy. My jesteśmy uzbrojeni. Jeśli trzeba będzie, użyjemy broni. Rozumiesz to, chłopie? Rozwalimy ci kolana. Rozumiesz to?

Sierżant odbezpieczył pistolet.

Skrzypalski przełknął głośno ślinę.

– Weź gorzałę, napij się, usiądź na pniu i powiedz, co wiesz – zakomenderował Wania. – Wtedy wszystko dobrze się skończy.

Milicjanci czuli, jak przez ich ciała przepływają kolejne fale gorąca.

Skrzypalski przymknął na chwilę oczy. Musiało mu się zakręcić w głowie, bo zachwiał się lekko. W końcu odłożył siekierę i przyłożył rękę do piersi.

Wypuścił powietrze.

Sięgnął po butelkę i wypił kilka solidnych haustów. Wytarł usta i usiadł na pniu.

– Dobra. Powiem, jak było – mruknął, po czym splunął siarczyście.

– Słuchamy – odezwał się Kruger, oddychając z ulgą.

Wania zabezpieczył broń i schował do kabury. Kriszo spojrzał na niego z uznaniem.

Na moment zapadła cisza.

– Wracałem w nocy od Halinki...

– Halinki?

– To taki kurwiszon, u którego można się porządnie napić z kolegami... – Skrzypalski mlasnął obleśnie. – Gdy przechodziłem obok chałupy Kopaczewskiego, usłyszałem muzykę. W środku paliło się światło. Pomyślałem, że wejdem, napiję się i... – zsunął czapkę i podrapał się po swoich rzadkich rudych włosach – ...pożyczę trochę siana. Spłukałem się ostatnio, a stara ciągle brzęczy, że nie ma co do garnka włożyć. Zapukałem, ale nikt nie otwierał. Więc obeszłem chatę i... – Spojrzał na milicjantów, którzy w wielkim skupieniu mu się przyglądali. – ...i wtedy zobaczyłem trupa. To znaczy, najpierw pomyślałem sobie, że ten fajfus leży pijany. Chciałem go obudzić, więc kopnąłem go w dupę. Nic. Krzyknąłem parę razy, ale też nie zareagował. Jak się pochylilem nad nim, to zobaczyłem krew. Dużo krwi – westchnął, ściągnął czapkę i zaczął ją ścisnąć w wielkich

brudnych dłoniach. – Przestraszyłem się, że mnie oskarżycie o zabicie go – dodał szybciej. – Co właśnie teraz, kurwa, robicie – sapnął.

Śledczy mu nie przerywali. Cierpliwie czekali na dalszy ciąg opowieści.

– Najpierw chciałem uciekać, ale potem... – urwał na chwilę – ...ale potem pomyślałem, że wykorzystam okazję i zapierdolę mu forszę. Wszłem do środka i zacząłem przeszukiwać graty. Nie mogłem niczego znaleźć, więc się wkurwiłem i zacząłem demolować chatę. Na szczęście w końcu znalazłem siano. W kartonie, w szafie. – Zamyślił się na chwilę. – Wziąłem i się zmyłem. Z sianem, oczywiście. Ale nie pomyślałem o paluchach – mruknął.

Splunął i spojrzał na milicjantów.

– To wszystko. Nie zabiłem go. Nie wiem, kto to zrobił. Nie chcę iść do pierdła za coś, czego nie zrobiłem.

Kruger chrząknął.

– Wierzycie mi? – zapytał z naiwnością dziecka Skrzypalski.

– Kopaczewski miał wrogów?

– Dużo by o tym gadać.

Porucznik wyciągnął z kieszeni płaszcza notes.

– Był pan wczoraj wieczorem „U Marlenki”, zgadza się?

– Zgadza się.

– Czy coś tam się wydarzyło?

– Ale niby co?

– Jakaś kłótnia, bójka, mordobicie?

Skrzypalski wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Tam zawsze ktoś da sobie po ryju, normalna rzecz u facetów, co nie? Po to się tam chodzi. Wypiłem parę piw i poszłem na melinę do Halinki, żeby się doprawić za pół ceny. – Przejechał dłonią po zmęczonej twarzy. – Muszę się napić.

Wstał z pnia, podszedł do szafki na narzędzia, wyciągnął z niej butelkę piwa. Otworzył zębami i wychylił do połowy. Wypuścił powietrze, po czym dopił piwo.

Kriszo mrugnął do Wani.

– Ale spust – szepnął.

– Też bym się już napił – mruknął Wania, uderzając się dłonią w szyję.

Skrzypalski rzucił butelkę na hałdę węgla i usiadł na pniu.

– Kopaczewski lubi dmuchać miejscowe żonki – oznajmił, patrząc na milicjantów z uśmiechem. – Może któryś z rogaczy to zrobił?

– Jakież konkrety?

– Nie znam najnowszych plotek.

– Coś jeszcze?

Skrzypalski pokręcił głową.

– Nie. Ale tu obok, trzy domy dalej, mieszka Jarecki, który wczoraj miał aparat fotograficzny. Robił zdjęcia. Nie wiem po co, ale robił. On często robi zdjęcia...

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni spodni pomietą paczkę radomskich i wsunął papierosa do ust.

Kruger zerknął na listę Kolskiej, na której znalazł Jareckiego. Rzeczywiście, klient mieszkał tuż obok.

Przed oczami mignęła mu twarz Kolskiej.

„Jak się nazywa ta aktorka?” – pomyślał, ale w dalszym ciągu nie mógł sobie przypomnieć jej nazwiska.

– I co teraz? – zapytał Skrzypalski, wypuściwszy dym z płuc.

– Musimy pana zabrać na komendę do Koła, żeby....

– Ale przecież mówię, że to nie ja, do kurwy nędzy! – Skrzypalski zerwał się na równe nogi.

– Siadaj! – ryknął na niego Wania, sięgając do kabury.

Kruger zachował zimną krew. Zbliżył się do Skrzypalskiego, który pod wpływem wściekłego krzyku Wani stracił rezon.

– Rozumiem – powiedział, zastanawiając się, czy można wierzyć opowieści recydywisty. – Przyjmuję to do wiadomości, ale musi pan złożyć wyjaśnienia na komendzie. Zostaje oczywiście kwestia kradzieży pieniędzy, ale to już nie moja sprawa. Mnie interesuje tylko zabójca. Proszę nie utrudniać nam roboty, dobrze?

Kruger odnosił wrażenie, że Skrzypalski nie kłamie, ale wiedział, że póki nie znajdą lepszego tropu, jego zwierzchnicy będą upierać się przy zatrzymaniu właśnie jego. Odciski palców na miejscu zbrodni wyglądają przecież bardzo obiecująco z procesowej perspektywy. Trzeba go zatrzymać i węszyć dalej. Zresztą Kruger nie zawsze dowierzał swojej intuicji, był całkiem ostrożnym śledczym.

Skrzypalski splunął.

– A propos pieniędzy... – odezwał się Wania. – Gdzie je ukryłeś?

Milicjanci wbili w niego wzrok.

Mężczyzna skrzywił się, wstał i ruszył na tyły szopy. Przy ścianie w rogu stała stara zardzewiała koza. Otworzył drzwiczki, które zaskrzypiały przeraźliwie, i wydobyl z wnętrza sizalową siatkę. Splunął raz jeszcze, podszedł do Krugera i wręczył mu ją.

– Trzymaj pan – burknął.

Kruger zajrzał do środka, w środku dostrzegł banknoty.

– Wszystkie?

– No nie miałem kiedy wydać nawet jednego papiórka przecież!

– Świetnie, w takim razie jedziemy na komendę.

Napięcie opadło, śledczy odetchnęli z ulgą. Zagrożenie „siekierezadą” minęło.

Skrzypalski wyciągnął z kieszeni kufajki kawałek kiełbasy, zjadł go pospiesznie i wytarł ręce w spodnie. Zerknął na milicjantów.

– No to zbierajmy się – rzucił, po czym dodał, ulegając osobliwemu humorowi: – Zapowiadają się spokojne święta, nie będę musiał słuchać brzęczenia starej.

– Co kto lubi – skwitował Kriszo.

Po paru minutach mężczyźni usadowili się w polonezie – z wyjątkiem Krugera, który został na zewnątrz i palił spokojnie papierosa.

– Przejdę się do tego nauczyciela i podpytam go trochę – wyjaśnił porucznik. – Kriszo, odstaw ich do Koła i wróć tu po mnie. Dom ma numer siedem.

– Zgadza się, siedem – powiedział Skrzypalski, któremu ewidentnie poprawił się humor. – To jest taki duży nieotynkowany budynek. Na podwórku stoi niebieski ogórek, bo jego teść robi jako kierowca.

Kiedy samochód odjechał, do Krugera podeszła żona Skrzypalskiego.

– Na długo go zabraliście? – zapytała.

– Tego jeszcze nie wiem.

– Myślicie, że to on zabił Kopaczewskiego?

– Staramy się to wyjaśnić.

– Mam nadzieję, że prędko nie wróci do domu – warknęła. – Łachmyta jeden!

Jej twarz zaczerwieniła się od złości.

Kruger przypomniał sobie słowa piosenki, którą usłyszał dzisiaj „U Marlenki”: „Dzień, zwykły dzień, w którym gasną wszystkie spory”.

„Chyba jednak nie, panie Sewerynie” – pomyślał gorzko. – „Spory nie gasną, raczej się wzmagają i kończą morderstwami”.

Uprzytomniwszy sobie kontrast pomiędzy sielankową treścią przeboju a brudną rzeczywistością, w której się zanurzał od początku dzisiejszego dnia, westchnął mimowolnie. Zrobiło mu się przykro, że

musi ganiać po zapijaczonych domostwach w poszukiwaniu zabójcy, zamiast spędzać ten wyjątkowy czas z ukochaną kobietą.

– A tak po prawdzie – odezwała się Skrzypalska, przerywając mu jego markotne rozmyślenia – to ja za Kopaczewskim płakać nie będę.

Zerknął na nią z zaciekawieniem.

– Co pani chce przez to powiedzieć?

– Przecież to kurwiarz był! – zaperzyła się. – Po burdelach się szwendał jak diabeł po piekle! Żeby tego było mało, to jeszcze łamał serca porządnych dziewczyn. Nie wiem dlaczego, ale przyciągał do siebie kobiety, starsze i młodsze. – Pokręciła głową jakby z niesmakiem. – Jedna z nich podcięła sobie żyły... i umarła. Przez niego! Bo ją rzucił. – Skrzypalska sapnęła. – Czy pan uwierzy? Dzień po jej pogrzebie latał już z inną naiwną! Tak jakby w ogóle się nie przejął samobójstwem tamtej dziewczuszki. – Kobieta zaczęła się nakręcać. – Pan się nie obrazi, ale ja nie mam dobrego zdania o chłopach, oj nie mam!

Porucznik zaciągnął się mocno i powoli wypuścił dym.

– Co to była za dziewczyna?

– Nie pamiętam. To bardziej z opowieści wiem. Minęło już jakieś dziesięć lat od tej przykrej sprawy. Jak nie więcej.

– Z opowieści... – powtórzył Kruger.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Z opowieści, ale to najprawdziwsza prawda – powiedziała stanowczo. – Pan zapyta kogoś z okolicy, to panu to potwierdzi na sto procent.

Przez chwilę zastanawiał się, czy ta informacja może mu się do czegoś przydać. Stwierdził jednak, że nie bardzo. Za dużo czasu minęło, żeby to można było jakoś powiązać ze śmiercią Kopaczewskiego. Zemsta po dziesięciu latach? Takie rzeczy dzieją się tylko w amerykańskich filmach.

Podziękował za rozmowę, pożegnał się i opuścił obejście Skrzypalskich. Zaciągnąwszy się ostatni raz papierosowym dymem, wrzucił niedopałek do garnka, który leżał przy spróchniałym płocie.

Rozejrzał się wokół. Pograżoną w ciemnościach okolicę oświetlały niemrawo pojedyncze budynki. Było zimno, ale na szczęście śnieg przestał popadywać.

„Do dzieła” – pomyślał i ruszył przed siebie.

V

Czuł się jak intruz, gdy wchodził w głąb mieszkania państwa Jareckich, których odwiedził w trakcie wigilijnej kolacji w dużym gronie rodzinnym. Chrząknął parę razy nerwowo na widok ich znaczących spojrzeń.

– Milicja? W wigilię? Czy oni do reszty już powariowali? – rzucił ktoś z innego pomieszczenia i od razu został skarcony syknięciem.

Kruger próbował się uśmiechnąć, żeby przynajmniej trochę zneutralizować siłę rażenia jego niespodziewanej obecności.

– Przepraszam, muszę tylko o coś zapytać i już mnie nie ma, naprawdę.

Gdy do jego nozdrzy doszły intensywne zapachy świątecznych potraw, zaczęło mu burczeć w brzuchu. Przełknął ślinę, wyobrażając sobie, że właśnie atakuje tłusty kawałek smażonego karpia.

– Może zje pan barszczyku? – zagadnął go Jarecki, gdy weszli do małego pomieszczenia, na którego ścianach wisiały mapy z okresu drugiej wojny światowej.

Gospodarz był trzydziestoparoletnim, szczupłym, brodatym mężczyzną o dużych zakolach. Miały na sobie czarny garnitur, bordowy krawat i lśniące lakierki.

– Moja teściowa robi najlepszy na świecie – zachęcał porucznika, puszczając oko.

Kruger odmówił z wielkim trudem. Żadnych przystanków, trzeba energicznie pracować i wrócić jak najszybciej do domu. Zaczął przyglądać się mapom.

– Jestem historykiem – powiedział Jarecki. – Druga wojna światowa to mój konik. A przede wszystkim bitwy. Uwielbiam je analizować.

Usiedli naprzeciwko siebie w starych, wysłużonych, ale bardzo wygodnych fotelach, pomiędzy którymi stał okrągły stolik ze stosem książek obłożonych w gazety.

– Może chociaż kawki?

Porucznik pokręcił przecząco głową.

– W takim razie w czym mogę pomóc?

Kruger wyjaśnił, że jest tu w związku z zabójstwem Ludwika Kopaczewskiego. Jarecki był zaskoczony informacją o śmierci znajomego. Nic o tym nie wiedział. Zamyślił się, przybierając zafrasowaną minę. Kruger przyglądał się mu z uwagą.

– Przecież jeszcze wczoraj go widziałem w barze – mruknął Jarecki, uderzając dłońmi o poręcz fotela. – Kto to mógł zrobić i dlaczego?

– No właśnie, no właśnie. W jakich godzinach przebywał pan „U Marlenki”?

Jarecki namyślał się krótko.

– Pomiedzy dwudziestą a dwudziestą drugą.

– A gdzie był pan potem?

– Wróciłem do domu i graliśmy z teściami w brydza.

Kruger wyciągnął z kieszeni notes i długopis.

– Czy w barze się coś wydarzyło? – zagadnął. – Coś, co można by powiązać z zabójstwem Kopaczewskiego? Jakaś kłótnia, bójka?

Jarecki otworzył usta, żeby odpowiedzieć, gdy rozległo się skrzypnięcie drzwi. W progu stanęła jego żona, korpulentna blondynka o promiennym uśmiechu. W rękach trzymała tackę.

– Przyniosłam kawusie – oznajmiła radośnie i postawiła na stoliku dwie parujące szklanki, cukierniczkę oraz dzbanuszek z mlekiem.

– Dziękuję, ale nie trzeba było.

– W naszym domu gość musi się przynajmniej napić. Ale w razie czego mogę przynieść barszczyk albo kawałek rybki.

– Dziękuję, naprawdę. Niestety, zaraz muszę jechać dalej.

Gdy wyszła, porucznik przerzucił wzrok na swojego rozmówcę.

– Pokażę coś panu – odparł Jarecki i wyszedł.

Kruger wypił parę łyków kawy i przymknął oczy, czując, jak ciepło napoju rozlewa się po całym ciele. Najchętniej zastygłby w tej pozycji na dłuższy czas. Zdjął okulary, przetarł zmęczone oczy. Jarecki wrócił po chwili z plikiem fotografii. Wręczył je oficerowi. Były sztywne, lekko wygięte, jeszcze ciepłe.

– Kilka godzin temu skończyłem jej wywoływać. Fotografia to mój drugi konik. Lubię robić zdjęcia w takich miejscach, jak knajpy, stadiony, kościoły. Wszędzie tam, gdzie dochodzi do interakcji między ludźmi. Prawdę mówiąc, do „Marlenki” chodzę głównie po to, żeby coś fajnego pstryknąć. Muszę przyznać, że często mi się udaje upolować jakąś smaczną scenkę.

Kruger, przeglądając fotografie, pomyślał, że Jarecki ma nawet talent. Jego „scenki” były dynamiczne, intrygująco uchwycone, zapadały w pamięć. Przypominały fotosy filmowe.

Na jednym ze zdjęć dostrzegł Kolską. Pięknie wyglądała. Miała rozpuszczone włosy, w smukłych dłoniach trzymała papierosa. Jej wzrok, jakby odrobinę niespokojny, skierowany był na kogoś – albo na coś – kto pozostawał poza kadrem. Kłęb dymu ciekawie spowijał podpatrzony moment.

– Piękna kobieta – wtrącił Jarecki. – Podobno nie ma szczęścia w miłości.

Kolejne zdjęcie przedstawiało trzech roześmianych mężczyzn w kufajkach. Dwóch z nich ścisnęło sobie dłonie, trzeci przecinał zakład.

Na widok następnego Kruger zmarszczył czoło.

Przy stole siedział niepozorny szczupły mężczyzna ubrany w ciemny gruby golf. Był mocno przygarbiony. Opuszczoną głowę trzymał

w dłoniach. Po jednej stronie stał kufel pełen piwa, po drugiej leżała uszatka.

Jarecki pochylił się nad porucznikiem.

– To jest Bryndza – oznajmił. – Rolnik, krowy hoduje.

– Wygląda na załamane.

– Bo jest.

– Dlaczego?

– Proszę spojrzeć na to zdjęcie.

Jarecki puknął palcem w kolejną fotografię, chyba najbardziej dynamiczną. W środku półokręgu stworzonego przez grupkę podekscytowanych mężczyzn stali Bryndza oraz ktoś, kto wydał się Krugerowi znajomy.

– To Kopaczewski.

Porucznik sięgnął po szklanę, dopił kawę i skupił się na zdjęciu.

Kopaczewski był najwyraźniej w znakomitym humorze. Miał rozpiętą koszulę, rozwiane włosy, uśmiech na twarzy. Szczyrzył zęby do Bryndzy i dotykał dłonią jego nieogolonej twarzy. Bryndza wyglądał jak uczeń, nad którym znęcają się klasowe łobuzy. Jeszcze chwila, a z jego zaszklonych oczu popłyną łzy. Łata na prawym kolanie w jego spodniach wzmagała efekt bezbronności.

– Co tu się dzieje? – zapytał Kruger.

Jarecki przejechał dłonią po włosach i usiadł w fotelu. Upił parę łyków kawy, siorbiąc przy tym głośno.

– Wszedłem do sali jakąś minutę wcześniej. Chłopcy mi opowiadali, że pomiędzy Bryndzą a Kopaczewskim doszło do przepychanki. To podobno nie było nic poważnego, no ale mieli już trochę w czubie, więc się ostro zaperzyli. Wiejskie koguciki. Kopaczewski nie lubi, jak mu się inni stawiają, musiał więc pokazać, że nikt mu nie podskoczy. Wszyscy myśleli, że pobije gościa, ale on się nagle roześmiał i oznajmił bardzo głośno, wszyscy słyszeli, że żona Bryndzy, cytuję: „puszcza się za dolary

z esbekami z Poznania”. Potem dodał, że jak mu nie wierzy, to niech pojedzie sobie w któryś piątek do Poznania i wieczorem odwiedzi hotel Merkury. – Jarecki spojrzał na porucznika. – Takie u nas scenki rodzajowe można podpatrzeć – powiedział, rozkładając ręce. – W tym mniej więcej momencie pojawiłem się na sali. Wyczułem, że coś się ciekawego dzieje, więc podszedłem do zbiegowiska i zacząłem pstrykać. Wszystkie chłopiska wpatrywały się w naszych zapaśników. Kopaczewski zarechotał. Widziałem, jak z Bryndzy uchodzi powietrze, jak usta zaczynają mu drgać. Kopaczewski pochylił się na Bryndzę i wycedził: „Zrób sobie wycieczkę do stolicy koziołków, jełopie, i poznaj inne oblicze swojej świętojebliwej małżonki”.

– Świętojebliwej? – powtórzył Kruger.

– Sprawa jest tym ciekawsza, że Marysia, żona Bryndzy, udziela się w kółku różańcowym.

– Kopaczewski mógł mówić prawdę czy tylko tak sobie rzucił, żeby upokorzyć faceta?

– Podobno to jest temperamentna kobieta. Parę lat temu miała romans z jednym księdzem. Później ktoś mi szepnął, że widział ją kiedyś w Merkurym w towarzystwie postawnego mężczyzny. To był piątek, niestety...

Kruger zamyślił się, po czym zerknął na swoją listę. Bryndza widniał na niej. Mieszkał w miejscowości Kolonia Wierzbowo. Pod numerem dwa.

– O której to się działo?

– O jakieś dziewiątej.

– A wie pan, o której Brynda opuścił knajpę?

– Chyba zaraz po tym nieprzyjemnym zajściu.

– Chyba?

– No głowy nie dam, ale jestem raczej pewien, że właśnie wtedy. Pamiętam, jak zakładał swoją uszatkę i potem, jak wychodził. Więcej

już go nie widziałem.

– Gdzie mógł pójść?

– Nie mam pojęcia? Może do domu?

Zapadła cisza, którą parę sekund później przerwał Jarecki:

– Osobiście nigdy nic nie miałem do Kopaczewskiego, parę razy pomógł mi coś załatwić. Muszę jednak powiedzieć, że ludzie różnie o nim myśleli i mówili. Często bardzo niepochlebnie. Zdaje się, że lubił sprawiać przykrość innym – cmoknął. – Nie mówi się źle o zmarłych, ale skoro przesłuchuje mnie milicjant, który szuka jego zabójcy, muszę chyba o tym wspomnieć.

– Jestem panu za to wdzięczny – odezwał się Kruger i zamyślił na chwilę. – Czyli Kopaczewski miał wrogów?

– Może słowo „wrog” jest zbyt mocne, ale na pewno budził u niektórych złe emocje.

– A co to za człowiek, ten Bryndza?

– Pyta pan, czy bywa agresywny? Czy mógłby chcieć się zemścić?

– Na przykład.

Jarecki pokręcił głową, jakby chciał pokazać, że tego rodzaju domysł jest całkowicie niesłuszny.

– Nie, bardzo spokojny człowiek – powiedział. – Muchy by nie skrzywdził.

Kruger przypomniał sobie Feliksiaka uchodzącego przecież za osobnika, który ani muchy, ani innego żyjątka by nie skrzywdził. Gdzieś z tyłu głowy zamajaczyło mu zdjęcie martwego Pietraszaka. Usłyszał też głos „króliczka”, od którego zaczął dzisiejszy dzień pracy. „Zagotowało się we mnie... Sięgnąłem do kieszeni, wyjąłem scyzoryk... Pamiętam to jak przez mgłę... On się na mnie rzucił, a potem upadł”.

Położył fotografie na stoliku. Przez chwilę wpatrywał się w portret mężczyzny, który trzymał przy ustach kieliszek wódki. Miał bardzo ponurą minę.

– A to kto?

– Kliszko. Księgowy.

„Ciekawego, co jego trapi...” – pomyślał Kruger i przeniósł wzrok na rozmówcę.

– Mogę pożyczyć te zdjęcia?

– Oczywiście. Może się przydadzą.

– Ma pan pomysł, kto mógł go zabić?

Jarecki zamyślił się.

– Nie – odparł, kręcąc głową. – Ale podejrzewam, że motyw będzie tu strasznie banalny.

– Co to znaczy?

– Seks albo pieniądze. Albo jedno i drugie.

– Pieniądze? – zainteresował się porucznik.

– Kopaczewski był obrotnym gościem, ciągle coś załatwiał, w czymś pośredniczył. Może w czasie tych swoich finansowych machlojek komuś nadepnał na odcisk? Ale to tylko gdybanie, nic konkretnego nie wiem. Wolałbym więc na tym poprzestać.

Zapadła cisza.

– No dobrze – mruknął po chwili oficer, wstając z fotela. – Wszystko już wiem. Czas na mnie.

– Może jeszcze kawy na drogę albo czegoś mocniejszego?

Kruger jednak odmówił. Gdy wyszli na korytarz, aromaty wigilijnych potraw zaatakowały jego nozdrza ze zdwojoną siłą. Znowu zaburczało mu w brzuchu. Zaczerwienił się zakłopotany.

– Umrze pan z głodu, poruczniku – rzucił wesoło Jarecki. – Ale już nie namawiam, nie namawiam, choć, oczywiście, czym chata bogata.

Porucznik sięgnął po listę Kolskiej, żeby przypomnieć sobie adres Bryndzy.

– Wie pan, gdzie to jest? – zapytał Jareckiego.

– Pomiedzy Budziszynkiem a Kowalewkiem. Przed szkołą musicie skręcić w prawo w drogę gruntową. Potem jakieś pięćset metrów przed siebie.

Zabrzęczał dzwonek do drzwi.

Nagle Kruger usłyszał głos Kriszo. Pożegnał się z Jareckim i po chwili usadowił się w polonezie.

– Masz coś nowego? – zapytał kolegę.

– Tak, dwie rzeczy.

Kruger zapalił papierosa, żeby uciszyć głód.

– Mów – mruknął, zaciągnąwszy się.

– Po pierwsze, udało się odnaleźć Grzebieluchę, jest u rodziny w Kole. Twierdzi, że to nie on zabił. Po opuszczeniu knajpy poszli do Kopaczewskiego i tam kontynuowali picie. Mówił, że owszem, poprzytkali się znowu, ale jak się zaklinał, nigdy by nie zabił swojego największego przyjaciela. Nie pamięta, o której wrócił do siebie. Podobno to rzeczywiście wielka przyjaźń od dziecka. Sprawdzono jego dom, obejście. Żadnych interesujących śladów. Na ubraniu, które miał wczoraj na sobie, nie było ani tyciej plamki krwi. To raczej nie on.

– No dobra, a druga rzecz?

– Druga rzecz jest bardzo interesująca. Otóż niejaki Bryndza, jeden z wczorajskich klientów „U Marlenki” wrócił do domu po północy, mogła być nawet pierwsza, zaczął się awanturować i pobił żonę. Ten fakt ma ciekawy związek z Kopaczewskim.

Porucznik wbił wzrok w kolegę.

– W czasie rozpytania jednemu z tutejszych operacyjniaków udało się ustalić, że wczoraj Kopaczewski i Bryndza pokłócili się w barze – kontynuował sierżant. – Podobno poszło o żonę Bryndzy.

Kruger pomachał zdjęciami.

– Co tam masz? – zaciekawił się Kriszo.

– Zdjęcia przedstawiające tę kłótnię!

– Chyba sobie żartujesz?

– Ani trochę.

Kruger pokazał mu fotografie, które pożyczył od Jareckiego.

– Może Bryndza zadziałał z opóźnionym zapłonem? – rzucił Kriszo. – W knajpie zamknął się w sobie. Zaczął analizować. W końcu wyszło mu, że to może być prawda, że małżonka rzeczywiście przyprawia mu rogi. Wściekł się, wrócił do domu, tam wpadł w furję, pobił żonę, potem poleciał w amoku do Kopaczewskiego i go zabił. Albo na odwrót, bo kolejność zdarzeń nie jest jeszcze przecież ustalona.

„Byłoby dobrze, gdyby to był on” – pomyślał porucznik, czując, że dopada go tęsknota za narzeczoną. Wyobraził sobie, że podchodzi do niej, obejmuje ją i wtula się w jej pachnące długie włosy.

Zerknął na kolegę i zapytał:

– A gdzie jest teraz Bryndza?

– Nie wiem, może w domu?

– Żona nie zgłosiła pobicia na milicję?

– Nie.

– W takim razie gaz do dechy i jedziemy po niego.

– Tak jest!

Kriszo przekręcił kluczyk w stacyjce i po chwili polonez gwałtownie ruszył przed siebie, wpadając w lekki poślizg.

„Mistrz kierownicy” – Kruger przypomniał sobie żarcik Wani.

Zamknął oczy i spróbował rozluźnić napięte mięśnie. Bezskutecznie. Na myśl o tym, że Bryndza może być sprawcą, poczuł, że serce zaczyna mu szybciej bić. Doskonale znał to uczucie, niestety, był od niego uzależniony.

Kriszo włączył radio. W głośnikach rozległ się sympatyczny głos Seweryna Krajewskiego: „Jest tak dzień, bardzo ciepły, choć grudniowy...”.

VI

– Co za porąbany dzień – warknął Kriszo, kiedy kopniakiem odparł atak psa, który zupełnie niespodziewanie wyskoczył z kojca, ujadając przy tym niemiłosiernie.

– Paszoł won, sobaka!

Kiedy pies zniknął im z oczu, podeszli do niewielkiego budynku, pamiętającego jeszcze przedwojenne czasy. Na ganku tliło się światło, a na drzwiach widniał napis „K+M+B”.

Kruger zapukał kilka razy. Chwilę później stanął przed nimi mężczyzna, którego widzieli na zdjęciu zrobionym przez Jareckiego. Był niewysoki, szczupły, blady na twarzy. Miał na sobie znoszone ciuchy – zbyt duży rozciągnięty sweter, czapkę z daszkiem na głowie, dresowe spodnie. Niedbałej stylizacji dopełniały ubłocone kalosze. Porucznik pomyślał, że nazwisko trafnie opisuje tego człowieka, przynajmniej jego powierzchowność. Bryndza. Jego babcia często mówiła: „No i bryndza, kochanieńki...”.

Bryndza spojrzał na nich smutnym wzrokiem, dotykając drżącą dłonią prawej skroni. Milicjanci poczuli odór nieprzetrawionej wódki.

– Pan Bryndza?

– Tak. – Mężczyzna kiwnął głową.

– Porucznik Kruger i sierżant Prokosz. Jesteśmy z milicji.

Mężczyzna jeszcze bardziej zbladł.

– Z milicji?

– Tak – potwierdzili.

Bryndza westchnął, ręce włożył do kieszeni. Wzrok wbił w kalosze.

– No dobrze, możecie mnie zabrać – odezwał się zrezygnowanym głosem. – Mam to gdzieś.

Śledczy spojrzeli na niego zdziwieni.

– Ale dlaczego mielibyśmy pana zabrać? – zapytał na wszelki wypadek Kruger.

W przekrwionych oczach mężczyzny pojawiły się łzy, które otarł pospiesznie niezgrabną, spracowaną dłonią.

– Nie będę się wypierał, pobiłem wczoraj swoją kobitę. I to galancie. Przecież wiecie. Żona pewnie dokładnie wam opowiedziała. – Spojrzał na nich. – Stało się. Nie cofnę tego. – Przejechał dłonią po czole. – Mogę iść do pierdla – oznajmił, a potem dodał ciszej: – Teraz moje życie nie ma już sensu. – Jego głos zadrżał.

Bryndza wyciągnął z kieszeni chustkę i wydmuchał nos.

– A gdzie jest pańska żona? – zapytał Kruger.

– Wzięła dzieciaki i pojechała naszym maluchem do swoich rodziców. Na Kuźnicę.

Porucznik skinął głową.

– Możemy wejść i porozmawiać? – zapytał.

– A jaki jest tego sens? – Bryndza zdziwił się. – Skujcie mnie i zabierzcie do pierdla. Po co to przeciągać? Wy się zawsze lubicie bawić w kotka i myszkę.

Kriszo zerknął na Krugera, marszcząc brwi.

– Chcielibyśmy jednak pogadać – nalegał porucznik. – W środku. Na spokojnie. Nie musimy się spieszyć.

Nagle jego pewność, że Bryndza jest poszukiwanym przez nich człowiekiem, nieco osłabła. „Tak się nie zachowuje morderca” – pomyślał, ale natychmiast się skarcił za ten amatorski wniosek. Znowu przypomniał mu się Feliksiak. A jak niby zachowuje się morderca?

Bryndza wzruszył ramionami.

– Proszę. – Usunął się na bok, by ułatwić im przejście.

Gdy wchodzili do środka, Kruger szepnął koledze, żeby ten rozejrzał się po mieszkaniu. W korytarzu powitały ich chłód oraz duży nieład, zapewne efekt wczorajszej awantury. Na podłodze walały się ubrania,

jakieś torby, ziemia z przewróconej donicy. W rogu korytarza zaś leżała szmaciana lalka bez jednej ręki.

– Wejdźmy do kuchni – odezwał się Bryndza, podnosząc lalkę i odkładając ją na parapet. – Napaliłem w piecu.

Milicjanci zerknęli na pęknięte lustro zawieszona na szarej ścianie, podświadomie szukając śladów krwi. Bryndza wskazał im drzwi do kuchni. Po chwili znaleźli się w małym dobrze ogrzonym pomieszczeniu, którego centralnym miejscem był duży drewniany stół.

– Proszę usiąść.

Usiedli więc na stołkach i wbili wzrok w butelkę wódki, przy której stała pusta już szklanka i talerz z kaszanką.

„Co dom, to inna wigilia” – przemknęło Krugerowi przez głowę.

Przez chwilę mężczyźni patrzyli po sobie, wsłuchując się w trzaskanie ognia dobywające się ze starej angielskiej wyłożonej brązowymi kaflami.

– Może herbaty? – zapytał Bryndza. – Woda za chwilę powinna się zagotować.

W tym momencie gwizdek czajnika poruszył się i pomieszczenie wypełnił przeciągły gwizd.

– A czemu nie? – odezwał się Kriszo, zacierając ręce. – Człowiek się chociaż trochę ogrzeje.

– Chętnie – zawtórował Kruger.

Kiedy Bryndza przygotowywał herbatę, sierżant pod pozorem skorzystania z toalety poszedł rozejrzeć się po mieszkaniu.

– To o czym chce pan rozmawiać? – zapytał gospodarz, kiedy nalał wrzątku do szklanek.

– Chciałem zapytać, jak wyglądał pana wczorajszy dzień – odparł Kruger. – A właściwie wieczór. Chodzi mi o to, co pan robił po wyjściu z baru.

Bryndza zdjął czapkę i położył ją krzesle. Podrapał się po głowie, westchnął przeciągle.

– Wyglądał źle – mruknął. – Bardzo źle.

– Proszę odpowiedzieć konkretnie.

– Rozumiem, że wie pan, co się stało „U Marlenki”?

Porucznik skinął głową.

– Tak. Podobno Kopaczewski powiedział panu przy świadkach, że pana żona... – chrząknął zakłopotany.

Bryndza prychnął.

– Że moja żona puszcza się z esbekami za dolary – skrzywił się i dodał: – Że regularnie przyprawia mi rogi w Poznaniu.

– Mniej więcej.

– Dokładnie tak powiedział. – Bryndza odsunął od siebie szklankę z herbatą i zerknął na Krugera. – Prawdę powiedział. Żona to potwierdziła, kiedy wróciłem do domu.

– Jak to?

– Przyznała, że ma kochanka, który pracuje w SB. Spotyka się z nim co jakiś czas w piątek w jakimś poznańskim hotelu. Oficjalnie jest wtedy u kuzynki.

Zapadła cisza, którą po chwili przerwał Bryndza:

– Pozwoli pan porucznik, że dopiję gorzałę, co to ja mam w butelce?

Kruger spojrzał na mężczyznę i zamyślił się na moment. Gdy był na trzecim roku studiów, przyłapał swoją ówczesną dziewczynę, Kamilę, w łóżku z jej kuzynem, niezwykle przystojnym piłkarzem. Przez następne trzy dni nie trzeźwiał. Pił wódkę, popłakiwał i obmyślał sposoby, jak się zemścić. W końcu zapadł w długi pijacki sen, a po przebudzeniu stwierdził, że trzeba żyć dalej. Po jakimś czasie zapomniał o Kamili i skupił się na kimś innym. Tak się złożyło, że potem on został przyłapany na zdradzie.

– Proszę – mruknął, krzywiąc się do tych nieoczekiwanych wspomnień.

Bryndza wlał do szklanki resztę wódki i upił jej trochę. Kruger zaś sięgnął po herbatę.

– Zaprzeczyła, że dostawała dolary. Powiedziała, że to był po prostu romans. Namiętność. – Wrócił do tematu Bryndza. – W czasie naszej kłótni wykrzyczała mi, że jestem dupa, a nie mężczyzna, a on, ten esbek, Jerzy, to wspaniałe kochanek. Daje jej to, czego ja nigdy jej nie dawałem. Czyli ostre... wie pan co...

Bryndza opróżnił szklankę. Drżące ręce położył na blacie.

– Wtedy ją uderzyłem – powiedział, zamykając oczy. – Parę razy. Kiedy upadła, przestraszyłem się. Zacząłem ją przeproszać, prosić o wybaczenie. A ona wtedy wstała i spojrzała na mnie z nienawiścią. Otarła krew, trzasnęła mnie w mordę i wysyczała, że to koniec.

Kruger patrzył na rozmówcę, który zaczął trząść się jak w gorączce.

– Usiadłem wtedy na podłodze i czekałem, co dalej się wydarzy.

– I co się wydarzyło?

– Marysia, znaczy moja żona, obudziła dzieci, spakowała je oraz siebie i odjechała maluchem. Tak skończyło się moje małżeństwo.

– O której pana żona odjechała?

– Czy ja wiem? Po północy jakoś? Przed pierwszą? – Wzruszył ramionami. – Nie patrzyłem wtedy na zegarek.

Po jego słowach nastąpiła cisza.

Do kuchni wszedł Kriszo, dając znak Krugerowi, że nie znalazł nic interesującego.

– Dobrze – odezwał się ponownie Kruger, spoglądając na Bryndzę. – Cofnijmy się w czasie. Co pan robił po wyjściu z baru?

Kriszo usiadł na stołku i też poczęstował się herbatą. Skrzywił się, poszukał wzrokiem cukierniczki. Gdy posłodził, upił łyk, robiąc przy tym zadowoloną minę.

- A co to ma do rzeczy? – zapytał Bryndza.
- Proszę odpowiedzieć.
- Pojechałem do brata.
- Pojechał pan?
- Tak.
- Czym?
- Rowerem?
- A gdzie mieszka pana brat?
- W Kowalewku.
- O której pan się u niego pojawił?
- Nie pamiętam. Może o dwudziestej trzeciej?
- Po co pan tam pojechał?
- Wyżalić się, wypić kielicha... Poradzić się.
- I co brat panu doradził?
- Stwierdził, że baby trzeba trzymać krótko. Że on na moim miejscu spuściłby Maryśce łomot i wszystko wróciłoby do normy.

Bryndza westchnął.

- Niepotrzebnie do niego pojechałem – powiedział, przykładając dłoń do zmęczonej twarzy. – Nastawił mnie przeciwko Marysi... No i stało się.

Zamilkł i zaszlochał.

Kruger spojrział na kolegę, a potem przeniósł wzrok z powrotem na Bryndzę.

- Czy po wizycie u brata pojechał pan prosto do domu? – zapytał porucznik.

– Poszedłem do domu na piechotę. Za dużo miałem w czubie, żeby jechać na rowerze.

- Czy wstąpił pan jeszcze gdzieś po drodze?
- Nie.
- A co pan robił po wyjeździe żony?

– Nic. Co niby miałem robić?

– Nie wychodził pan nigdzie?

– Nie. Wyciągnąłem ze spiżarni wódkę i zacząłem pić. – Bryndza podniósł głowę i wbił wzrok w milicjantów. – Po co te wszystkie pytania? – zirytował się. – Przecież przyznaję, że pobiłem żonę. Nie zaprzeczam tym oskarżeniom. Możecie mnie skuć i zabrać, gdzie chcecie.

Porucznik dopił herbatę.

– Panie Zygmuncie – odezwał się, wycierając wąsy. – Żona nie złożyła doniesienia na pana. Nie jesteśmy tu z powodu... awantury domowej.

Bryndza zmarszczył brwi.

– Jak to?

– Jesteśmy tu w innej sprawie.

– W jakiej?

Po chwili ciszy padła odpowiedź:

– Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa Ludwika Kopaczewskiego.

Bryndza zamrugał nerwowo oczami.

– Że co? – zapytał z niedowierzaniem.

– Kopaczewski został zabity. Wczoraj w nocy.

W oczach mężczyzny śledczy dostrzegli zaskoczenie. Prawdziwe czy udawane? To było dobre pytanie.

– Kto go zabił?

– To próbujemy właśnie wyjaśnić.

Kriszo cmoknął głośno i wbił wzrok w Bryndzę.

– Może pan nam pokazać ubranie, które miał pan na sobie wczoraj wieczorem?

– Ale po co?

– Chcielibyśmy je obejrzeć.

Z takiej rany krew nie tryska jak na amerykańskich filmach, ale sprawdzić trzeba. Kto wie, może zabójca przynajmniej troszkę się ubrudził?

Bryndza spojrział uważnie na milicjantów.

– Podejrzewacie mnie o zabicie tego gnoja?

– Proszę pokazać ubranie.

– Jest w spiżarni, gdzie trzymamy franię.

Kriszo podniósł się ze stołka i mruknął:

– To ja pójdę z panem.

Gdy wyszli, Kruger wyciągnął z wewnętrznej kieszeni płaszcza fotografię, która przedstawiała Bryndzę. Zerknął na nią i położył na stole. Zapalił papierosa i zaciągnął się z rozkoszą. Przeniósł wzrok na lodówkę, na której stało zdjęcie w ramce. Uśmiechnięta rodzina Bryndzy na jakiejś nadmorskiej plaży. Strzepnął popiół do popielniczki. Podniósł się i zaczął niespiesznie omiatać wzrokiem kuchnię. Bez żadnego celu. Po prostu poczuł potrzebę, by się ruszyć. Na stercie gazet leżących na stołku dostrzegł fotografię. Podniósł ją. Przedstawiała Bryndzę, o parę lat młodszego, i jakiegoś mężczyznę. Stali oparci o nogę ambony. Obaj trzymali strzelby. Przed nimi leżały dwa martwe zające. Na odwrocie widniał podpis: „26 listopada 1968 r., Witowo. Z Heńkiem Kliszką”.

Z głębi domu dobiegło go trzaśnięcie drzwi, a potem odgłosy zbliżających się kroków. Kruger odłożył fotografię i usiadł na krześle.

Po chwili śledczy dokładnie przyglądali się niezbyt przyjemnie pachnącemu ubraniu. Nie było na nim żadnych brunatnych plam. Porucznik zerknął na fotografię. To były raczej te same ciuchy. Sztruksy z łątą na prawym kolanie, gruby golf.

– A gdzie jest kurtka?

Bryndza wskazał głową na drzwi.

Na wieszaku przytwierdzonym do wewnętrznej strony drzwi wisiała kurtka. Kruger podszedł do niej. Też śmierdziała papierosami i alkoholem. Obejrzał ją. Nic, żadnych interesujących plam. Trudno.

– A uszatka?

Wisiała na sznurku nad piecem. Na niej też nie znajdowało się nic ciekawego.

Kruger zamyślił się. Nagle dotarło do niego, że to przecież dopiero początek tego cholernego śledztwa. Przypomniała mu się twarz Basi. Zacisnął szczęki. Poczul, jak wzbiera w nim fala irytacji.

– To co? – odezwał się zaczepnie Bryndza. – Jestem podejrzany?

Odpowiedziała mu cisza.

– Jeśli tak, to mam alibi. – Mężczyzna też musiał poczuć irytację, w jego głosie można było usłyszeć złośliwą nutę. To było coś nowego.

– Jakie niby alibi? – burknął Kriszo.

– Jak Marysia odjechała, sąsiad do mnie przyszedł. I to z nim piłem wódkę.

– Dlaczego pan o tym nie powiedział? – zapytał Kruger.

– Zapomniałem, a poza tym nie wiedziałem, że jestem podejrzany o morderstwo.

– O tej porze przyszedł do pana sąsiad?

– To nocny marek jest, ma kłopoty ze snem. Czasami do mnie zachodzi o tej porze na kielicha. Wczoraj stał na ganku i zobaczył na podwórku Marysię z dziećmi. Zdziwił się, że o tej porze gdzieś z nimi jedzie. Gdy odjechała, przyszedł do mnie. Opowiedziałem mu, co i jak, zaczęliśmy popijać. Wrócił do siebie, jak już świtało.

Bryndza spojrzał tęsknym wzrokiem na butelkę.

– Pójdę do niego – oznajmił Kriszo. – I zapytam.

Zapadła cisza.

Milicjanci wymienili się spojrzeniami porozumiewawczo. Sierżant opuścił kuchnię i po chwili usłyszeli odgłos zamykanych drzwi.

– Nie będę po nim płakał – odezwał się Bryndza. – Dobrze tak, temu skurwysynowi.

Kruger się zdziwił.

– Dlaczego?

Bryndza wstał, sięgnął do szafki i wyciągnął z niej butelkę wódki. Nalał sobie do szklanki i zerknął pytająco na porucznika, ten jednak odmówił, kręcąc głową.

Tym razem cisza była o wiele dłuższa. I gęstsza. Ale Kruger jej nie przerywał. Czuł, że za chwilę coś odsłoni. Że za chwilę dojdzie do przełomu. Nie wiedział jakiego, ale na pewno był już na wyciągnięcie ręki.

– On nie szanował ludzi – powiedział mężczyzna i upił trochę alkoholu. – Cieszył się z ludzkiego nieszczęścia. To był sadysta. Taki psychiczny sadysta. Ale miał coś w sobie, co przyciągało dziewczuchy. Krzywdził je, poniżał, ale one ciągnęły do niego jak ćmy do ognia. Nie rozumiem tego. Kompletnie nie rozumiem. – Westchnął i opróżnił szklankę. – Bardzo dawno temu córka Kolskiej, Julia, podcięła sobie żyły przez niego, a on w ogóle się tym nie przejął – podjął swój monolog, ponownie napełniając wódką szklankę. – W barze śmiał się i mówił, że dziewczyna była wariatką. „To jest chore”, opowiadał. „Zrywasz z kobitą, a ona taki numer wykręca”. Puszył się jak paw, że ktoś przez niego odebrał sobie życie. A ona miała wtedy nie więcej niż siedemnaście lat...

Bryndza spojrział ze smutkiem na porucznika, a potem wziął duży haust wódki. Wypuścił powietrze. Jego oczy zaszklily się, potarł je drżącą dłonią.

– Ten, kto go zabił... – szepnął i urwał w pół zdania. Położył ręce na blacie stołu i znieruchomiał.

– Jakiś czas później kolejna młoda dziewczyna próbowała odebrać sobie życie – mówił dalej. Jego głos zmienił barwę. Brzmiał teraz

głucho, beznamiętnie. Jak głos zza grobu. – Opowiadał mi taki jeden dziennikarz. Łyknęła jakieś tabletki, ale udało się ją uratować. Jej mama wróciła wcześniej z pracy i dzięki niej dziewczyna przeżyła... ale do dzisiaj podobno się nie podźwignęła. Słyszałem, że pije...

Kruger poczuł ukłucie w sercu. Jego siostra też kiedyś połknęła tabletki, próbując zakończyć swoje życie. Niestety, skutecznie.

Porucznik poruszył się nerwowo na krześle. Na plecach poczuł strużkę potu. Nagle zapragnął wyjść na zewnątrz, na świeże zimne powietrze. Nie mógł sobie pozwolić teraz na atak paniki. Nie teraz.

– Ktoś mi też opowiadał, że Kopaczewski kiedyś zgwałcił prostytutkę – odezwał się po dłuższym milczeniu Bryndza. – Oczywiście nie poczuwał się do winy. „Kurwy przecież nie można zgwałcić. Ona właśnie do tego służy”, tak mówił w knajpie.

Kruger milczał. Coraz intensywniej przyglądał się monologującemu mężczyźnie. Miał wrażenie, że ogląda film kryminalny, w którym powoli dochodzi do punktu kulminacyjnego. Zaraz okaże się, jakie rozwiązanie wykombinował scenarzysta.

„Czyżby to jednak Bryndza zrobił?”

„Czy to on jest zabójcą?”

Przecież to jest opowieść o tym, jak ktoś dojrzewa do zabójstwa.

– Ktoś w końcu musiał powiedzieć „dość!”. Zatrzymać to. Czy to pana dziwi?

Bryndza zerknął na szklankę. Wypił duszkiem resztę alkoholu, ponownie ją napełnił i wbił wzrok w oficera. Wyglądał na kogoś, kto właśnie podjął bardzo trudną, ale jedynie słuszną decyzję.

– Według mnie dobrze się stało – powiedział hardo. – Dobrze, że został zabity. To musiało się tak skończyć.

Kruger niewidzącym wzrokiem spojrział na zegarek.

– Co chce pan przez to powiedzieć? – zapytał lekko zdezorientowany.

Bryndza uśmiechnął się.

– Przyznaję się – powiedział, przybierając poważny wyraz twarzy. – To ja to zrobiłem. Macie rację. Ja jestem mordercą. Zabierzecie mnie stąd, szkoda czasu.

Bryndza zrobił gest, jakby podawał dłonie do skucia.

Porucznik uniósł brwi.

– Podobno ma pan alibi? – mruknął.

Przez chwilę zastanawiał się, czy dobrze usłyszał.

– Póki co, tak. Ale jak porozmawiacie z moim bratem, to... – Urwał w pół zdania.

Tymczasem w progu kuchni stanął Kriszo. Był zasapany.

– Koniec zabawy – oznajmił, wpatrując się w Bryndzę. – Jedziemy.

„A więc to jednak on” – pomyślał Kruger i spojrzał na kolegę.

– Zbieramy się, szkoda czasu – rzucił sierżant i spojrzał na zegarek. Kruger zrobił to samo, po czym energicznie wstał od stołu. Była osiemnasta czterdzieści.

„Wreszcie” – odetchnął z ulgą. „Może uda się jeszcze uratować Wigilię?”

VII

Kruger już dawno nie był tak skołowany.

„Tego jeszcze nie grali w naszym kinie” – myślał, kiedy polonez powoli sunął drogą gruntową. „Z tego można by zrobić odcinek komiksu o kapitanie Żbiku”.

Zdusił niedopałek w popielniczce i przerzucił wzrok na sierżanta, który po opuszczeniu gospodarstwa wprowadził go w osłupienie.

Otóż po przepytaniu sąsiada, który potwierdził, że pił wódkę z Bryndzą po incydencie z jego żoną do około trzeciej nad ranem, Kriszo poszedł do samochodu, żeby „puścić dymka”. Gdy zaciągał się w najlepsze, odezwał się przez radiotelefon dyżurny z wojewódzkiej. Z jego relacji wynikało, że pewien osadzony w areszcie śledczym, stary recydywista z Konina, przyznał, iż dostał jakiś miesiąc temu zlecenie zabójstwa. Zapewne liczył na łagodniejszy wyrok za przekazanie takiej informacji.

Po wysłuchaniu tej wiadomości Kriszo uśmiechnął się zawadiacko i dodał:

– Taki prezent nam dał świąteczny ten miły zbrodzień. Wskakuj, chłopie, do samochodu i usiądź sobie wygodnie. Zaraz usłyszysz najlepsze.

Wsiedli więc do auta i wymienili się spojrzeniami.

– Gadaj – burknął zirytowany tym przeciąganiem Kruger.

– Otóż zlecenie było na... uwaga! Ludwika Kopaczewskiego, a zleciennodawcą miał być niejaki Henryk Kliszko – oznajmił Kriszo.

Porucznik otworzył szeroko oczy.

– Pieprzysz!

– Niestety, teraz akurat nie pieprzę, tylko pracuję.

Kruger podrapał się w głowę.

– A kim jest ten cały Kliszko? – zapytał.

– Nie kojarzysz nazwiska?

– Nie.

– To zerknij na listę Kolskiej.

Kruger wyciągnął z kieszeni kartkę i wbił w nią wzrok.

Rzeczywiście, Henryk Kliszko widniał na liście. Był zatem wczoraj „U Marlenki”.

– No proszę – mruknął.

Kliszko mieszkał w Kowalewku, wiosce sąsiadującej z Budziszynkiem. Według informacji podanych przez dyżurnego pracował jako księgowy w pobliskiej rozlewni wód gazowanych.

– O tym śledztwie będziemy opowiadać naszym wnukom i prawnukom – rzucił Kriszo, po czym włączył silnik, wrzucił bieg i ruszył z miejsca.

Kruger zdusiwszy niedopałek, zamyślił się. Wtedy właśnie oczami wyobraźni zobaczył kapitana Żbika, którego losy ostatnio coraz chętniej zgłębiał w wolnych chwilach. Spodziewał się nawet, że pod choinką znajdzie kilka nowych zeszytów.

– Ten osadzony nie przyjął zlecenia, a potem został zatrzymany za napad – mówił dalej sierżant. – W tej sytuacji Kliszko zapewne wynajął kogoś innego.

– A dlaczego w ogóle to zrobił?

– A jak myślisz?

Kruger przypomniał sobie rozmowę z Jareckim, podczas której wybrzmiała uwaga o motywacji zabójcy. „Seks albo pieniądze”.

– Kopaczewski uwiódł mu żonę?

– Bingo! Podobno jakieś dwa miesiące temu.

„No tak, czyli seks”.

– Ekipa już jedzie zatrzymać klienta – oznajmił Kriszo. – Musimy się spieszyć, żeby nie przegapić akcji. Co za Wigilia, kurdebalans!

Po paru minutach milczenia Kruger wreszcie mruknął:

- To powiedz mi, dlaczego Bryndza przyznał się do zabójstwa?
- Myślę, że odpowiedź tkwi w jego monologu, który mi streściłeś.

Porucznik zerknął z zainteresowaniem na kolegę, który zaraz dodał:

– Po odejściu żony, która okazała się niewierna, stracił sens życia. Nienawidził Kopaczewskiego, od dawna obserwował, jak niszczy innych i w trakcie przesłuchania coś w nim pękło. Pił wódkę, zaczął to wszystko trawić i w końcu stwierdził, że ten, kto zabił Kopaczewskiego, zrobił dobrze. I że nie powinien odpowiadać za ten dobry uczynek.

Kruger przymknął oczy i przeniósł się myślami do sceny przesłuchania Bryndzy w kuchni.

Przypomniał sobie, jak Bryndza wypił duszkiem wódkę, ponownie napełnił szklankę i spojrzał na niego dziwnym wzrokiem.

Rzeczywiście, Kruger odniósł wtedy wrażenie, że w umyśle tego smutnego rolnika zapadła jakaś decyzja. Bolesna, trudna. Kriszo może mieć rację. Do tego momentu klient bronił się przed oskarżeniem o zabójstwo, ale chwilę później przestał to robić i groźnym głosem przyznał się do winy. „To ja to zrobiłem. Macie rację. Ja jestem mordercą. Zabierzcie mnie stąd, szkoda czasu”.

– Odechciało mu się żyć, więc postanowił wziąć zabójstwo na siebie – odezwał się Kriszo. – Pamiętasz? On nas w pewnym momencie chciał niemal zmusić, żebyśmy go zabrali.

Tak, Kruger doskonale to pamiętał.

Z tej perspektywy wyglądało to całkiem frapująco.

Samochód zwolnił i po chwili skręcił w prawo. Porucznik spojrzał przez boczną szybę i dostrzegł tablicę z napisem „Budziszynek”.

– Kto wie, może znał plotkę o Kopaczewskim i żonie Kliszki i zaczął się nawet czegoś domyślać?

– Swoją drogą, ciekawe, czy ten nasz Kliszko ma coś wspólnego z tym Kliszką? – rzucił Kriszo, gdy wjechali na asfaltową drogę. –

Krwawym Zenonem od towarzysza Wiesława.

Nagle Kruger znieruchomiał.

„Kliszko... Kliszko...” – powtórzył w myślach i przypomniał sobie fotografię przedstawiającą Bryndzę oraz... Henryka Kliszkę.

Zerknął na sierżanta.

„Dlaczego ludzie mówią o nim, że jest tępy?” – zdziwił się. „To przecież bystry facet, ma nosa”.

Światła poloneza oświetliły kolejną tablicę. Wjechali do Kowalewka.

– Masz rację, Kriszo – powiedział Kruger. – Oni się znali, może nawet przyjaźnili.

Sierżant spojrział na niego pytająco, więc Kruger opowiedział mu o fotografii, którą widział w domu Bryndzy. Nie zdążyli tego skomentować, ponieważ w oddali zamigotały niebieskie światła.

– Zaczęło się – mruknął Kriszo.

Gdy zaparkowali nieopodal domu Kliszki, podszedł do nich zaaferowany Wania, który poinformował ich z błyskiem w oku:

– Mamy go!

– Kliszkę?

– Tak.

– Zatrzymaliście go?

Wania podrapał się po głowie.

– To znaczy... nie do końca – mruknął zasepiony.

Poznańscy śledczy posłali mu zdziwione spojrzenia.

VIII

Wania zaciągnął się, rzucił peta na ziemię i go przydeptał. Nachylił się i spojrzął na kolegów.

– No cóż, gość się ulotnił, ale z tego, co zeznała żona, wynika, że to jest strzał w dziesiątkę – powiedział. – To jest jakiś leszcz, więc szybko go znajdziemy.

– Co w takim razie zeznała żona? – zapytał Kriszo i zgasił silnik. Zerwał się gwałtowny wiatr.

Wania otworzył drzwi i rozsiadł się na tylnym siedzeniu.

– O jakiejś dwunastej odwiedziła ich sąsiadka, stara plotkara, która wie wszystko o wszystkich i wszystkim – zaczął opowiadać. – Jej syn jest listonoszem, więc naprawdę sporo wie o okolicy. Podzieliła się z nimi informacją, że ktoś zabił Kopasia, tak go właśnie nazwała, i że milicja węszy po okolicy. Na te słowa Kliszko podobno zrobił się błądy jak duch i wpadł w przerażenie. Krążył po chałupie i mamrotał coś pod nosem. Nie można było go zrozumieć. Żona próbowała coś wyciągnąć z niego, ale bezskutecznie. W końcu klient spakował się, powiedział ku zdumieniu wszystkich, że musi wyjechać pilnie w delegację, wsiadł do swojego poloneza i odjechał. Nie wiadomo gdzie. Była wtedy mniej więcej szesnasta. Gdy powiedzieliśmy jej o swoich podejrzeniach, zemdlała. Zaraz tu będzie karetka.

Śledczy wpatrywali się w dom Kliszki, który spowijała niebieska pulsująca poświata.

– Zapytaliście ją, czy miała romans z Kopaczewskim? – zagadnął Kruger, rozglądając się po okolicy.

Jego wzrok ześlizgiwał się po kolejnych domach, z których zaczęli wychodzić zdeorientowani mieszkańcy. W pewnym momencie przez dziurę w płocie jednej z posesji wyskoczył pies i pomknął w stronę radiowozów. Po chwili ruszył za nim młody chłopak. Ujądanie

pędzącego psa pobudziło inne psy, które zaczęły prowadzić ze sobą hałaśliwą dyskusję.

Wania pokręcił głową.

– Nie zdążyliśmy. Gdy wyszedłem, próbowano ją ocucić. Ale natknąłem się na tę sąsiadkę, potwierdziła romans.

– No i pięknie – skwitował Kriszo. – To naprawdę nasz gość. Wszystko się zgadza.

– Zarządziliśmy blokadę – poinformował Wania. – To tylko kwestia czasu. Lada chwila wpadnie nam w ręce.

Kruger poczuł ściskanie w żołądku i poruszył się nieciepliwie.

„Zjadłbym coś” – pomyślał. Spojrzał na płot, przy którym zaparkowali, i dostrzegł tabliczkę z napisem „Sołtys”.

Kriszo zdjął dłonie z kierownicy, klepnął się w uda i zerknął na porucznika.

– To co? – odezwał się. – Nic tu po nas, co nie? Możemy wracać do Poznania. Jak go złapią, to przywiozą nam króliczka do Poznania. Wtedy go przesłuchamy na spokojnie i wszystko nam wyśpiewa.

Porucznik myślał przez chwilę.

– Pojedziemy do Kolskiej i zapytamy ją o Kliszkę, może coś nam podpowie pożytecznego. – zarządził Kruger, wyciągając notes. – A potem odwiedzimy brata Bryndzy i zapytamy, jak naprawdę wyglądało i ile trwało ich spotkanie. Jeśli nic nowego nie wypłynie, wracamy do Poznania.

– Charaszo – skomentował to sierżant.

– Ja pojedę do sztabu i zasięgnę języka – oznajmił Wania.

Pięć minut później poznański polonez zatrzymał się przed domem Kolskiej.

Otworzyła im jej matka. Sześćdziesięcioparoletnia wersja swojej córki. Elegancko ubrana, długowłosa i lekko zdenerwowana.

– Córka jest w barze – poinformowała milicjantów.

– Teraz? – zdziwił się Kruger.

– Powiedziała, że zapomniała coś stamtąd wziąć.

– Co?

– Nie mam pojęcia. – Kobieta zagryzła wargę. – Nie pytałam. Ale pewnie to było coś bardzo ważnego, skoro zrobiła to tuż po wigilijnej kolacji.

W jej głosie można było wyczuć pretensję.

– Kiedy dokładnie tam pojechała? – zagadnął Kruger.

– Jakąś godzinę temu – odpowiedziała kobieta.

Porucznik podziękował i złożył jej świąteczne życzenia. Matka Kolskiej pożegnała ich chłodno. Najwyraźniej była zła na córkę.

Kruger westchnął i odpędził myśli o narzeczonej, które zniecka znowu go zaatakowały. Poczuł, że mimo mrozu zalewa go fala gorąca. To były wyrzuty sumienia. I zarazem strach o samopoczucie Basi.

„Nie teraz, nie teraz” – błagał samego siebie w duchu. – „Skup się na robocie. Zaraz do niej wrócisz i ją przytulisz”.

Gdy wsiadali do samochodów, zaczęło śnieżyć.

– To chyba najbardziej kapryśny dzień tego roku – rzucił Kriszo.

– Mało powiedziane – zareagował Kruger.

Kwadrans później zaparkowali przed barem, w którym paliło się słabe światełko.

Tymczasem rozpadało się na dobre. Płatki śniegu przylepiały się do ich ust, przypominając mimochodem ich żołądkom, że trzeba by je w końcu nakarmić. Mężczyźni spojrzeli na siebie, gdy jak na komendę zaburczało im w brzuchach.

Na drzwiach wisiała wywieszka z napisem „Zamknięte”. Zignorowawszy komunikat, weszli do środka. Energicznym krokiem pokonali korytarz i wmaszerowali do głównej sali. Widok krzesel postawionych na blatach stolików skojarzył się Krugerowi z *Casablanką*, ulubionym filmem Basi.

Kolska podniosła zdziwiony wzrok. Stała za kontuarem i paliła papierosa. Przed nią stała butelka wina i kieliszek do połowy napełniony czerwono-brunatnym płynem. Miała na sobie obcisły niebieski golf.

– Zamknięte – szepnęła.

– My służbowo, droga pani – oznajmił Kriszo.

– Byliśmy w pani domu, ale powiedziano nam, że jest pani tutaj – wyjaśnił Kruger, przyglądając się jej smutnej twarzy. – Podobno zapomniała pani o czymś ważnym.

Kolska strzepnęła popioł do popielniczki, po czym upiła trochę wina.

– Okłamałam mamę – odezwała się po chwili. – Miałam ciężki tydzień. Musiałam się wyrwać na chwilę z domu. Prawie się pokłóciłam z rodzicami, więc postanowiłam zniknąć na godzinę. Nie jestem w świątecznym nastroju. – Spojrzała na nich. – Ale domyślam się, że to nie mama kazała wam sprowadzić mnie do domu pod groźbą kary? – zapytała ironicznie. – Na przykład kary aresztu domowego?

Kruger uśmiechnął się.

– Nie. Chcieliśmy zapytać panią o niejakiego Kliszkę, Henryka Kliszkę.

– Co z nim?

– Był tu wczoraj, prawda?

Kruger przypomniał sobie zdjęcie Kliszki, które zrobił Jarecki. Ponury mężczyzna z kieliszkiem w dłoniach.

– Tak. Wpisałam go przecież na listę.

– Jak się zachowywał?

Kolska zaciągnęła się.

– Nie wiem, nie pamiętam. – Wzruszyła ramionami. – Chyba normalnie.

– Wiedziała pani, że jego żona miała romans z Kopaczewskim?

– Nie.

– Naprawdę?

– Nie interesują mnie cudze grzechy i grzeszki.

– Ciekawa cecha u barmanki.

– W takim razie jestem kiepską barmanką – rzuciła oschle Kolska, zaciągnęła się ponownie i zdusiła niedopałek w popielczce. – No cóż, tak jak mówiłam, z przypadku zajęłam się tym barem.

– Nie przypomni sobie pani niczego, co dotyczy Kliszki? – ponowił pytanie Kruger.

– Proszę mi wybaczyć, ale nie.

Zapadła cisza, którą po chwili zakłóciło burczenie w brzuchu – najpierw porucznika, a potem sierżanta.

Kolska spojrzała na nich rozbawiona.

– Mam tutaj flaczki, może wam odgrzeję? – odezwała się. – Jeszcze mi padniecie, panowie. I miałabym podwójne zabójstwo na koncie. I to mundurowych.

Śledczy zagryźli usta, nie mieli już siły odmawiać jedzenia. Rozpracowała ich, mimo że nie odezwali się ani słówkiem.

– Dajcie mi dziesięć minut – powiedziała i zniknęła im z oczu.

Podeszli do jednego ze stolików, zdjęli z niego krzesła, rozpięli płaszcze, usiedli. W milczeniu czekali na obiecane danie.

Po kwadransie pojawiła się Kolska. Policzki miała zaczerwienione. Kruger pomyślał, że nie tylko od gotowania, kiedy wyczuł w jej oddechu intensywny zapach wina.

– Nie mam, niestety, pieczywa – oznajmiła, stawiając przed nimi talerze z parującymi flaczkami. – Smacznego.

Skinęli zakłopotani głowami i zaczęli jeść w pośpiechu.

Kolska podeszła do kontuaru, chwyciła kieliszek z winem i usiadła obok. Przez chwilę przyglądała się milicjantom.

– Dlaczego pytacie o Kliszkę? – zagadnęła. – Podejrzewacie go? Czy po prostu sprawdzacie rutynowo jego alibi?

– Coś się pani przypomniało może? – zapytał Kruger, wycierając lekko przybrudzone wąsy.

Upiła trochę wina.

– Nie bardzo – odparła. – Pamiętam tylko, że kręcił się po barze i dość dużo pił. – Zamyśliła się. – Nie zwracałam na niego większej uwagi. Ale w pewnym momencie zerknęłam na niego. Z kimś rozmawiał. Dość nerwowo. Odniosłam wrażenie, że się przepychają.

Milicjanci przerwali jedzenie i wbili w nią wzrok.

– Ten drugi złapał Kliszkę za koszulę i... – zamilkła.

– I co? – dopytał Kriszo.

– Nie wiem, oderwałam od nich wzrok. Musiałam komuś nalać piwa.

– Kto to był? – zapytał Kruger.

– Nie pamiętam.

– Dlaczego nie powiedziała nam pani o tym wcześniej?

Kolska spojrzała na niego z politowaniem.

– Serio pan pyta? Nie mam fotograficznej pamięci. Teraz mi się coś skojarzyło, to mówię. Takich migawek mam pewnie więcej gdzieś z tyłu głowy. Może jutro kolejny drobiazg mi się przypomni.

Kruger odsunął do siebie talerz.

– Dziękuję, było pyszne.

– Cieszę się.

– To prawda, palce lizać – dorzucił komplement Kriszo.

– Proszę się skupić i spróbować przypomnieć sobie, kim był ten mężczyzna – powiedział Kruger.

Kolska dopiła wino.

– Muszę zapalić – mruknęła, wstała od stołu, sięgnęła po pusty kieliszek i ruszyła w stronę kontuaru.

Milicjanci poszli za nią, nieświadomie gładząc się po nakarmionych brzuchach.

– To był chyba Bryndza – oznajmiła nagle, kładąc na blacie torbę.

Kruger uniósł brwi.

– Kliszko przepychał się z Bryndzą?

– Tak. – Kolska wsunęła papierosa do ust, po czym wydobyla z torby kosmetyczkę. – Tak mi się wydaje.

Gdy swoimi długimi szczupłymi palcami wyciągała zapalniczkę, rozległ się trzask drzwi wejściowych. Kruger kątem oka zaobserwował, jak na blat kontuaru upada łańcuszek z tytanowym nieśmiertelnikiem. Taki sam dostał na studiach od Kamili. Na odwrocie było napisane: „Kocham, pamiętaj”. No cóż, jemu mocno wryło się to w pamięć, a ona szybko zapomniała. Zagryzł usta i przeniósł wzrok na Wanię, który stanął w progu.

– Zatrzymali Kliszkę – rzucił Wania, strzepując z włosów płatki śniegu. – Na wysokości Słupcy klient wpadł w poślizg i uderzył w jakiś samochód. Miał fuksa. A właściwie my mieliśmy fuksa. To była tylko stłuczka.

Wania usiadł na stołku i poruszył nosem.

– Pachnie tu jedzeniem – mruknął i wrócił do tematu. – Na szczęście tamtejsi chłopcy od razu zorientowali się, że to króliczek ścigany przez nas i go zatrzymali. Podobno jest przerażony i to wcale nie stłuczka. Wiozą go do Koła.

– A nie do Poznania? – zapytał Kruger.

– Rozkaz jest taki, że masz go jak najszybciej przesłuchać.

– No dobrze – powiedział porucznik, przyglądając się nieśmiertelnikowi, który był połączony z rozerwanym łańcuszkiem. Z jednej strony widniał napis „Love”. Kruger był ciekawy, co wygrawerowano na drugiej. Sceny z przeszłości przeleciały mu przez głowę.

„Najwyraźniej to, co było, nigdy zupełnie nie przemija. Odkłada się tylko gdzieś na dnie pamięci” – pomyślał. „Na zawsze”.

Sprawdziwszy napis na drugiej stronie, przełknął ślinę.

Kolska zerknęła na niego, marszcząc czoło. Kruger wypuścił powietrze i przeniósł wzrok na kolegów.

– Kriszo, jedź na komendę do Koła i czekaj tam na Kliszkę – rzucił, na co kolega zareagował skinieniem głowy.

Kruger wyjął notes, otworzył go, zapisał kilka słów na czystej kartce i podsunął go Wani. Ten cmoknął w odpowiedzi.

– Ja jeszcze porozmawiam z panią Joanną – oznajmił porucznik. Podniósł nieśmiertelnik i zaczął mu się dokładnie przyglądać. – Muszę coś wyjaśnić.

Wania i Kriszo pożegnali się i ruszyli energicznym krokiem w stronę drzwi.

Kolska odprowadziła ich wzrokiem, po czym zerknęła na nieśmiertelnik, który Kruger obracał w dłoniach.

Gdy odczytał na głos napis, zamarła.

Po chwili drgnęła, nalała wina do kieliszka i upiła kilka łyków.

– Julia to pani córka, prawda? – zapytał Kruger.

Kolska przytaknęła.

– A Kopaczewski był przed laty jej... partnerem, prawda?

W odpowiedzi jedynie westchnęła ciężko.

Do jego nozdrzy doszedł zapach wina. Z wielkim trudem powstrzymał się od prośby o poczęstowanie go alkoholem.

– Ktoś mi opowiedział o tej tragicznej historii. Bardzo mi przykro.

Kolska patrzyła na niego uważnie.

IX

Kruger chrząknął i wydobyl z torby kopertę ze zdjęciami, które pożyczył od Jareckiego. Przejrzał je i wybrał jedno. Przedstawiało ono Kopaczewskiego. Był uśmiechnięty, żywo gestykulował. Porucznikowi chodziło jednak o to, że koszulę miał mocno rozpiętą, dzięki temu wiszący na szyi nieśmiertelnik z napisem „Love” był doskonale widoczny.

Kruger położył je na kontuarze i dotknął palcem nieśmiertelnika.

– W jaki sposób to się znalazło w pani kosmetyczce? – zapytał poważnym tonem.

Kolska zapaliła papierosa i powoli wypuściła dym.

– O co panu chodzi, poruczniku? – zapytała, nie spuszczać go z oczu.

– Ta ozdoba świadczy o pani udziale w zabójstwie.

Cisza.

– Wskazuje także na jego prawdopodobny motyw.

Kruger zerknął na zdjęcie, podrapał się po nasadzie nosa, po czym wzrok przeniósł ponownie na swoją towarzyszkę.

– Nie przemawia na pani korzyść fakt – odezwał się z pewnym wahaniem – że ukryła pani tragiczną historię swojej córki, którą, jak powiedział mi jeden ze świadków, Kopaczewski doprowadził do samobójczej śmierci.

Kolska zagryzła usta.

Jej piersi zaczęły falować pod obcisłym niebieskim golfem.

Kobieta zaciągnęła się łapczywie papierosowym dymem.

– Ten nieśmiertelnik – powiedziała – znalazłam tutaj w barze podczas sprzątania knajpy. Wczoraj.

Kruger pokiwał głową, przybierając smutny wyraz twarzy.

Od paru minut zastanawiał się, o co tak naprawdę podejrzewa Kolską. O zabójstwo Kopaczewskiego? Czy raczej o zlecenie zabójstwa komuś znajomemu? Bryndzy? Czy była w porozumieniu z Kliszką? A może ona zupełnie komuś innemu to zaproponowała? Swojemu facetowi, z którym – jak zasugerowała – rozstała się wczoraj? Czy ten tydzień był ciężki, bo wczoraj w nocy wydarzyło się coś złego?

Umysł porucznika buzował. Każde pytanie rodziło kolejne, podając w wątpliwość ewentualne odpowiedzi.

– To nieprawda. Pan Grzebielucha mówił, że w czasie ich późniejszej popijawy w domu Kopaczewski miał na sobie łańcuszek ze śmiertelnikiem – skłamał, patrząc Kolskiej prosto w oczy. – Jest tego pewien. Dopytywałem.

Kolska zadrzała, spłoszona spojrzała w bok. Położyła papierosa w popielniczkę.

– Wszystko wskazuje na to, że łańcuszek rozerwał się w czasie zabójstwa – powiedział, starając się brzmieć pewnie.

Nie spuszczał Kolskiej z oczu. Kobieta usiadła na krzeselku i wbiła wzrok w swoje zadbane dłonie.

Kruger przez chwilę zastanawiał się, co powinien teraz powiedzieć. Nagle cała wiedza wyczytana ze skryptów podczas szkolenia w Szczytnie wyparowała. Pozostała tylko intuicja.

W końcu postanowił rozegrać rzecz najprościej, jak się dało. Miał głęboką nadzieję, że właśnie to zadziała.

Przesłuchiwał kiedyś zabójczynię swojego ojca, młodą, delikatną kobietę z wyższym wykształceniem. Szczerość okazała się skuteczną techniką. W trakcie przesłuchania, które przypominało spowiedź, kobieta przyznała się do zbrodni i opowiedziała dokładnie, dlaczego do niej doszło.

– Proszę powiedzieć prawdę – odezwał się łagodnie. – Jakakolwiek ona jest. To tylko nam pomoże.

Cisza.

– Niebawem wróci mój kolega z narzędziem zbrodni, więc kwestię dowodów zamkniemy – powiedział. – Teraz musi pani opowiedzieć swoją wersję zdarzeń. Jeśli będzie zgodna z naszą, czyli prawdziwą, wtedy odpowiednio nastroimy prokuratora.

Miał nadzieję, że nie przestrzelił. Jeśli Wania nie znajdzie noża w jej obojętności, a ona nie przyzna się do swojego związku z zabójstwem, mogą mieć kłopoty, żeby spiąć sprawę.

„Kto zabił?” – ktoś w jego głowie zadał to pytanie. „Ona? Przyjaciel? Dlaczego? Z zemsty? Dlaczego właśnie wczoraj?”

– Kiedy urodziła się Julia? – zapytał.

Z jej oczu popłynęły łzy.

– Dwudziestego drugiego grudnia tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego pierwszego roku o godzinie osiemastej szesnaście.

Kruger westchnął. Ta informacja pasowała całkiem nieźle do układanki, którą próbował sobie zwizualizować niemal od początku tej rozmowy. Czas świąteczny w jej przypadku to zapewne czas bolesnych wspomnień i dojmującego smutku.

– Dzisiaj miałyby dwadzieścia siedem lat – powiedziała, przecierając zaszkłone oczy. – A ja pewnie byłabym szczęśliwą babcią, gdyby nie ten bydlak...

Kruger w milczeniu czekał na kolejne słowa barmanki.

– W grudniu, dziesięć lat temu, odebrała sobie życie. Dokładnie w mikołajki. – Kolska zaczęła płakać. Uspokoila się dopiero po paru minutach. – Pójdę do łazienki, dobrze? – szepnęła.

– Jasne – odparł Kruger, czując, że schodzi z niego napięcie.

Gdy nie wróciła po upływie dziesięciu minut, przestraszył się. Nadstawił uszu, ale usłyszał odgłos leżącej wody, a potem kroki. A właściwie stukanie obcasów. Wtedy przypomniał sobie obcas, który znalazł na posesji Kopaczewskiego.

„Może należał do niej?” – przemknęło mu przez myśl.

Kolska wróciła odświeżona, choć bardzo blada. Usiadła na krzeselku i spojrzała na porucznika. Wyglądała na pogodzona z sytuacją.

– Kiedy się pan domyślił? – zapytała cicho. – Gdy wypadł mi nieśmiertelnik czy wcześniej? – Zaskoczyła Krugera tym bezpośrednim pytaniem.

Brzmiało jak zagajenie wyjęte z kryminałów. Może dlatego przypomniało mu się zdanie z jednej powieści Simenona, którą kiedyś czytał: „Od razu wiedziałem”.

Nie, on nie wiedział od razu. Choć już podczas pierwszej rozmowy z nią poczuł, ale to trwało tylko chwilę, krótką chwilę, że coś jest z nią nie tak, że kręci, że... Ale szybko o tym zapomniał, skupiając się na poszukiwaniu lepszych punktów zaczepienia.

Po raz kolejny okazało się, że w śledztwie niezwykle ważne są szczegóły, do których początkowo nie przywiązuje się większej uwagi. Niemal każda kolejna sprawa to potwierdza.

– Usiądziemy przy stoliku? – zapytał.

Skinęła głową na znak zgody.

Podeszli niespiesznym krokiem do stolika, przy którym niedawno zajadał flaczki. Jeszcze wtedy nieświadomy, że przygotowała je zabójczyni. Usiedli i spojrzeli na siebie.

Porucznikowi przyszło do głowy, że gdyby spotkali się jakieś dziesięć lat temu, mógłby się w niej zakochać.

– No więc? – przypomniała swoje pytanie.

– Kłamstwo – mruknął. – Pierwsze drobne kłamstwo.

– Nie rozumiem.

– Kiedy zapytałem, czy zna pani plotki na temat życia osobistego Kopaczewskiego, odpowiedziała pani, że nie.

Kolska przypatrywała mu się uważnie, lekko mrużąc oczy.

– Zdziwiła mnie ta odpowiedź – odezwał się porucznik po dłuższym namyśle. – Ktoś, kto pracuje w takim miejscu, w knajpie, za barem, nie zna plotek na temat mieszkańców? I to jeszcze takich pikantnych? Przecież w knajpach ludzie przede wszystkim opowiadają sobie tego rodzaju historie. Alkohol się leje, języki się rozwiązują, a barmanka tego nie słyszy, nie zapamiętuje żadnej z nich? – Kruger pokręcił głową. – Zwróciło to moją uwagę – podjął po chwili. – Choć przyznaję, szybko przeszedłem nad tym do porządku dziennego. Chwilę później pojawił się ciekawszy trop, więc zapomniałem o tej pani nie do końca przekonującej odpowiedzi. – Zamilkł i zerknął na nią.

Siedziała w bezruchu. Miał wrażenie, że słuchając go, jednocześnie przenosi się myślami gdzie indziej. Gdzie? Do sceny zabójstwa? A może do momentu, który uznała za początek tej ponurej historii? A może do chwili, w której udzieliła podejrzanej odpowiedzi?

Porucznik uśmiechnął się nieśmiało do niej, ale ona tego nie zauważyła. Patrzyła gdzieś w dal.

– Ale tak naprawdę kluczowy był nieśmiertelnik, oczywiście – powiedział. – On przecież wiąże panią z zabójstwem.

– Rzeczywiście wysłał pan kolegę na przeszukanie mojej posesji?

Ucieszyło go to pytanie. Nie wspominał przecież, gdzie spodziewają się znaleźć narzędzie zbrodni.

„Kto zabił?” – usłyszał znów w swojej głowie.

– Oczywiście. Unikam kłamstw w swojej pracy – odpowiedział dyplomatycznie.

– Jest dobry w przeszukaniach?

– Bardzo.

Czy to było kłamstwo, czy tylko blef? A może pomiędzy tym a tym nie ma żadnej większej różnicy?

– Muszę się napić kawy – stwierdziła nagle Kolska. – Ma pan ochotę?

– Poproszę.

Poprawiła ręką swój koński ogon, wstała i zniknęła za kontuarem.

Po paru minutach napili się gorącego, krzepiącego napoju.

Po godzinie pojawił się Wania z zakrwawionym nożem, który znalazł w szopie Kolskiej. To był fuks. Przeszukanie przeprowadził bardzo dyskretnie, nie informując o tym jej rodziców. Nie mieli przecież nakazu.

Dwadzieścia minut później znajdowali się na komendzie w Kole.

Komendant przywitał go serdecznie, informując dyskretnie, że prokurator jest niedysponowany i w związku z tym nie pojawi się dzisiaj na żadnych czynnościach.

– Takie jest życie, towarzyszu – rzucił, rozkładając ręce. – Co zrobić?

Tuż przed oficjalnym przesłuchaniem Kolskiej pojawiła się informacja, że Bryndza popełnił samobójstwo. Powiesił się na strychu. Zostawił jednak list, w którym wziął na siebie zabójstwo Kopaczewskiego.

„Człowiek, który chciał ukraść zbrodnię w zbożnym celu” – pomyślał Kruger.

X

Kolska wyciągnęła z pomiętego pudełka ostatniego papierosa i włożyła go do ust.

Kruger zerknął na nią, wyjął z szuflady zapalniczkę i poczęstował ogniem.

Przyglądał się jej uważnie. Był niezwykle ciekawy, jak będzie się zachowywała w trakcie oficjalnego przesłuchania.

Wszystko wskazywało na to, że pogodziła się z sytuacją, zaakceptowała ją i jest teraz gotowa przedstawić prawdziwą wersję wydarzeń. Gdy przekraczali próg komendy, sprawiała wrażenie kogoś, kto odetchnął z ulgą, ciesząc się w duchu, że wreszcie nastąpił koniec całej tej nerwowej szarpaniny z samym sobą. Tak to przynajmniej interpretował porucznik, który miał nadzieję, że kobieta nie zmieni zdania i nie wycofa swoich wcześniejszych zeznań.

Zaciągnęła się z rozkoszą, oparła się o poręcz krzesła i wypuszczając dym, przyglądała się ascetycznemu pokojowi, który udostępnił Krugerowi komendant.

– Co teraz? – zapytała, wbijając wzrok w porucznika.

Miała błękitne oczy, na których dnie czał się smutek.

Gdy założyła kosmyk włosów za ucho, Kruger w końcu uprzytomnił sobie, jaką aktorkę przypomina mu Kolska. Przepiękną Ewę Wiśniewską, którą ostatnio widział w najnowszym filmie Barei.

„Podobna mimika” – pomyślał. „Podobny kształt ust. Gdy się uśmiechnęła w barze, zrobiła to w ten sam charakterystyczny sposób”.

Przetarł zmęczone oczy.

– Teraz... – odezwał się – teraz... opowie mi pani, jak...

– Jak zabiłam tego bydlaka – weszła mu w słowo, prostując się na krześle.

Skinął głową i spojrzał na magnetofon szpulowy, który ustawiono przed przesłuchaniem na biurku.

– No dobrze – mruknęła, po czym zdusiła papierosa w porcelanowej popielniczce. – Oczywiście, zrobię to. Już mi wszystko jedno. Niech prawda w końcu wyjdzie na jaw.

Kruger uruchomił magnetofon.

Kolska zgasiła papierosa, położyła ręce na kolanach, wzięła kilka oddechów i przymknęła oczy.

Po chwili zaczęła mówić:

– Dobrze po północy zamknęłam knajpę. Wsiadłam do auta, ale to cholerstwo nie zapaliło. Wypaliłam więc papierosa i ruszyłam na piechotę do domu. Mam jakieś półtora kilometra, da się przeżyć. Potraktowałam to jako spacer na świeżym powietrzu. Przymusowy, ale pożyteczny. Poszłam wzdłuż szosy, a potem, jak pan pewnie już wie, musiałam na skrzyżowaniu skręcić w prawo...

Zamilkła i spojrzała na oficera.

– W tym stylu mam mówić?

– Tak.

– Skręciłam w prawo. Kiedy przeszłam jakieś dwieście metrów, usłyszałam odgłosy bójki. Przystanęłam. To był Olo i Kopaczewski. Oni w tym miejscu mają swoje domy, naprzeciwko, po obu stronach drogi. Znieruchomiałam i zaczęłam nasłuchiwać. Byli w ogrodzie Kopaczewskiego. Ostro napruci. Zrobiłam parę kroków i przystanęłam przy płocie, tuż obok kasztanowca. – Urwała i przyjrzała się swoim dłoniom. – Dlaczego to zrobiłam, dlaczego nie poszłam prosto do domu? – zapytała samą siebie. Wzruszyła ramionami. – Może dlatego, że usłyszałam jęk Kopaczewskiego?

Kruger zmarszczył brwi.

– „Puść mnie”, zabełkotał, „łapę mi złamiesz”. To mnie jakoś, wie pan, dotknęło. Sama nie wiem, jak to ująć. „Poproś”, rzucił do niego

Olo, „poproś, kutafonie”. „Spierdalaj”, odburknął Kopaczewski, ale po chwili znowu jęknął, tym razem głośniej. „Poproś”, warknął Olo...

Kolska zerknęła na porucznika. W jej oczach pojawił się jakiś błysk, który go zaintrygował.

Kolejne słowa wypowiadała powoli, z namysłem, sprawiając wrażenie, że przypatruje się oczami wyobraźni tamtej scenie. Że jest tam na miejscu.

– No i on wydusił z siebie: „Przepraszam”. Gdy to usłyszałam, poczułam dreszcz. Ten gnój, ten bydlak przeprosza kogoś. Pierwszy raz usłyszałam z jego ust coś takiego. Ten chuj błagał kogoś, żeby nie robił mu krzywdy. Niesamowite. Coś we mnie zawyło i zapragnęłam, żeby i on mnie przeprosił za....

Kruger patrzył na nią jak zahipnotyzowany.

– Poczęstuje mnie pan papierosem? – zapytała. – Bez nikotyny jednak nie dam rady.

Porucznik spełnił jej prośbę.

Zaciągnęła się mocno i strzepnęła popiół do popielniczki.

– Pamiętam, że w pewnym momencie przejechał maluch Bryndzy – powiedziała, lekko mrużąc oczy. – Skryłam się za kasztanowcem. Poczułam się wtedy, jak jakaś zła postać z amerykańskiego filmu. Pamiętam, jak serce mi waliło w piersiach.

Kruger przyglądał się jej długim, szczupłym palcom.

– Postanowiłam poczekać. Miałam nadzieję, że Olo zaraz sobie pójdzie, a ja będę mogła wtedy podejść do Kopaczewskiego i... – Prychnęła. – I tak się stało. Po paru minutach Olo pożegnał się z kumplem i poczłapał do siebie. Księżyc całkiem niezłe go oświetlał. Gdy wszedł do tej swojej rudery, odczekałam chwilę i zbliżyłam się do ogrodzenia otaczającego posiadłość Kopaczewskiego. Zobaczyłam, jak ten gnój wstaje ze schodów i idzie na tył domu. Coś mamrotał pod

nosem, chyba nucił jakąś pijacką piosenkę. Nabrałam powietrza i ruszyłam w jego kierunku...

Kruger zmrużył lekko oczy.

Światło jarzeniówki zaczęło mu coraz bardziej doskwierać. Zmęczenie walczyło z ekscytacją. To chyba była jego najszybsza sprawa o zabójstwo. Nie minęła jeszcze nawet połowa doby. Nie zdążył porozmawiać z medykiem, żeby uzyskać jakieś podpowiedzi. Coś takiego zdarza się tylko raz w życiu. Na i ta opowieść uzmysławiająca, że ludzie bywają w pewnych momentach swojego życia kompletnie bezbronni wobec własnej ciemnej strony.

– W końcu stanęłam naprzeciwko niego. Spojrzał na mnie zdziwiony. „Co ty tu robisz?”, burknął, zapinając rozporek. Nie byłam w stanie nic z siebie wydusić. Nagle poczułam, że robię z siebie głupią. Chciałam wzruszyć ramionami, obrócić się na pięcie i pobiec do domu. Ale on zrobił krok w moją stronę i oblizał się oblesnie. Objął mnie i wysunął język. Poczułam woń alkoholu, potu. Zrobiło mi się niedobrze. Odepchnęłam go. „Zabieraj te łapska”, warknęłam. Zaśmiał się. Klepnął mnie w tyłek. Strzeliłam go ryj. I on się wtedy wkurwił. „O ty szmato”, warknął.

Kolska zadrzała, wgniotła wypalonego papierosa w denko popielniczki.

Uspokoiła oddech i dalej opowiadała.

– On w odpowiedzi wyszczerzył zęby. „Twoja córka była taką cudowną dupodajką”, powiedział rozbawiony. „Myślałem, że ma to po mamusi. A tu taka niespodzianka! To po kim to miała, po babci? Po jakiejś ciotuni?” Nie wytrzymałam i znowu uderzyłam go w ryj. Ale tym razem o wiele mocniej. Syknął. Zrobił krok w tył, potknął się o jakiś pień i upadł. Westchnął i zaśmiał się. Usiadł na dupie. „Doigrałaś się”, mruknął. „Zaraz zaczniesz piszczeć. Głośniej niż twoja puszczańska córka”. – Kolska urwała na moment. – Najgorsze było to,

że on zachowywał się tak, jakby nie pamiętał, że Julia nie żyje, że popełniła samobójstwo. I to przez niego! Zabił moją córeczkę i całkowicie o tym zapomniał. To mnie bolało bardziej niż te wszystkie wyzwiska.

Zakryła na moment twarz drżącą dłonią.

Jej oczy zaszklily się.

– Cofnęłam się o parę kroków. Nie wiedziałam, co robić. Uciekać czy nie. Byłam jak sparaliżowana. W pewnym momencie on wstał – mówiła drżącym głosem – i poklepał się po kroczu. „Zaraz zaczniesz piszczeć”, zarechotał. Zaczął mówić jakieś świństwa. Spanikowałam wtedy i włożyłam rękę do torby, do której jeszcze w barze schowałam finkę. Gdy zaczął iść w moim kierunku, rozpinając rozporek, wyciągnęłam ją. Wpadłam w panikę. Miałam wrażenie, że ktoś mnie ściska za gardło. W głowie zaczęło mi się kręcić. Straciłam kontakt z rzeczywistością. On szedł naprzód, ja do tyłu. W końcu zatrzymał się. „Schowaj tego kutaska”, szepnął. „Zaraz ci pokażę prawdziwą stal”. Gdy to powiedział, spojrzał na mnie... jakoś tak okropnie. – Wypuściła głośno powietrze. Na jej czole pojawiły się krople potu. Starła je drżącą ręką. – To był moment – szepnęła Kolska. – On się rzucił na mnie, a ja uderzyłam go nożem. W brzuch. Ze dwa, trzy razy. Chyba trzy. Chciałam...

Porucznik machnął ręką, jakby chciał jej przeszkodzić.

Zamilkła, patrząc na niego zdziwiona.

Zerknął na magnetofon, który cały czas pracował, skrzętnie zapisując opowieść zabójczynie.

– Rozumiem. – Podrapał się po wąsach, a po krótkim namyśle zapytał: – Dlaczego pani miała finkę w torbie?

– Jeden z klientów dał mi do naostrzenia.

– Pani ostrzy noże?

– Nie, mój ojciec. Ma warsztat w garażu i tam wykonuje tego typu prace. Czasami klienci przynoszą mi noże dla ojca.

– Rozumiem. Czyli to był przypadek, że miała pani nóż w torbie?

– Tak.

– Nie planowała pani zabójstwa?

– Nie.

– Zatem co było dalej?

– Wyciągnęłam nóż z jego cielska i rzuciłam się do ucieczki.

– Sprawdziła pani, czy żyje?

– Nie. Chciałam po prostu znaleźć się w domu. Ale raczej byłam pewna, że nie przeżył moich ciosów. W tamtym momencie jeszcze tego pragnęłam. Jego śmierci.

– Zgubiła pani coś na miejscu zdarzenia?

Zmarszczyła brwi.

– Co niby?

– Niczego pani sobie nie przypomina?

Zastanowiła się,

– A tak! Gdy wyszłam na drogę, zorientowałam się, że podczas... – chrząknęła – całego tego zajścia zgubiłam obcas od jednego z kozaków.

Kruger nachylił się do torby, która stała oparta o bok biurka. Wydobył z niej szarą kopertę, a z niej wyciągnął kawałek obcasa.

– To mógł być ten?

Wzruszyła ramionami.

– Pewnie tak.

– Znaleźliśmy go na ścieżce prowadzącej do wyjścia.

– Czyli macie potwierdzenie, że mówię prawdę.

Porucznik skinął głową.

– Sprawdźmy, czy rzeczywiście to jest obcas od pani kozaka...

Proszę kontynuować.

Kolska spojrzała na swoje smukłe dłonie.

– Tutaj opowieść właściwie się kończy. Ułamałam drugi obcas, żeby móc w miarę normalnie iść. I pomaszerowałam do domu. Wzięłam gorącą kąpiel, nafaszerowałam się jakimś środkiem na uspokojenie i poszłam do łóżka. Oczywiście, nie mogłam zasnąć. A jak mi się w końcu to udało, dopadł mnie koszmar, z którego obudziłam się zlaną potem. I wyrzutami sumienia, a jakże. Potem zjawiliście się wy, w tym pan, panie poruczniku, no i zakończyłam swoje życie na wolności.

Zapadła cisza.

Kruger cały czas bacznie przyglądał się rozmówcy.

– A co zrobiła pani z nożem? – zapytał.

– Kiedy?

– Po tych ciosach, po tym, jak Kopaczewski upadł?

Zamyśliła się.

– Owinęłam go w jakąś szmatę, która leżała gdzieś obok, i schowałam do torby – odparła.

Gdzieś w oddali na korytarzu rozległy się kroki.

– Koniec opowieści. Wigilijnej opowieści – mruknęła Kolska. – Sprawiedliwości stało się zadość. Złapał pan morderczynię, która przyznała się do winy... Może pan wracać do domu, do swojej rodziny.

Jej usta zadrżały.

Wciągnęła powietrze i wypuściła je powoli, jakby chciała zapanować nad ciałem.

– Ma pan dzieci? – zapytała.

Pokręcił przecząco głową.

– A chce pan mieć?

– Tak.

– Córkę czy syna?

Rozłożył ręce, nie umiejąc odpowiedzieć na to pytanie. Chyba było mu to obojętne. Chciał mieć po prostu potomstwo.

Kolska pokiwała głową.

Z jej oczu znowu popłynęły łzy.

Po chwili ukryła swoją piękną zmęczoną twarz w dłoniach. Zaczęła szlochać.

Porucznik chrząknął zakłopotany.

Ze zdziwieniem stwierdził, że ona cały czas oplakuje śmierć swojej córki, nie przejmując się zbytnio tym, że już niebawem prokurator oskarży ją o zamordowanie człowieka.

Nagle ktoś zapukał.

W drzwiach pojawiła się głowa Wani.

– Wejdz – powiedział Kruger na widok kolegi, wyłączając magnetofon. – Skończyliśmy. Pani złożyła wyjaśnienia, przyznała się do zabójstwa Kopaczewskiego.

Wania spojrzał zaciekawiony na Kolską, która podniosła głowę.

– Przepraszam – szepnęła, wycierając zaczerwienione i błyszczące oczy. – Rozkleiłam się. Już się zbieram do kupy.

– Na mnie już czas, pani Joasiu – powiedział. – Do widzenia.

Obdarzyli się długim spojrzeniem.

– Wesołych świąt, panie poruczniku – odezwała się.

Kruger uśmiechnął się zatem delikatnie, podał dłoń Wani, zamienił z nim parę zdań i wyszedł.

Zamknawszy drzwi, przystanął na korytarzu. Przez chwilę nasłuchiwał, jakby po raz ostatni chciał usłyszeć głos Kolskiej.

W końcu wbił ręce w kieszenie, mruknął: „Wesołych świąt” i ruszył do gabinetu komendanta, który rozemocjonowany czekał na wieści.

XI

Przed drzwiami swojego mieszkania pojawił się jakiś kwadrans po czwartej w nocy.

Był skonany. Wyciągnął z kieszeni klucz, włożył go do zamka i powolutku przekręcił. Przekroczył próg, ostrożnie stawiając kroki i... niemal zderzył się z Basią.

Stała na środku korytarza naprzeciwko drzwi, z rękami założonymi pod biustem i wpatrywała się w niego zaczerwionymi oczami.

Miała na sobie zielony szlafrok z froty, który zawsze zakładała, gdy była w kiepskim nastroju.

Kruger poczuł ukłucie w sercu. Któryś już raz w ciągu ostatniej doby.

– Jesteś już – szepnęła i pociągnęła nosem.

– Jestem – szepnął, podszedł do niej i objął ją całym sobą. Gdy poczuł, że Basia drży, powiedział: – Przepraszam, kochanie.

– Nigdy ci tego nie zapomnę, Adaś.

– Nigdy już czegoś takiego nie zrobię.

– Wiem. – Odsunęła się od niego.

Na jej twarz pojawił się nieśmiały uśmiech.

– Jeśli to zrobisz, zabiję cię i wysadzę w powietrze całą twoją zasmarkaną komendę.

– Wiem.

Zaśmiali się cicho

Kruger ściągnął kurtkę, zdjął buty, przeczesał dłonią włosy.

– A złapałeś przynajmniej zabójcę? – zapytała, łapiąc go za rękę i prowadząc do pokoju, w którym stał rozłożony stół z wigilijnym jedzeniem.

Na widok tych wszystkich wspaniałych dań znów zaburczało mu w brzuchu.

– Złapałem – mruknął, ale nie miał najmniejszej ochoty prostować, że tym razem była to zabójczyni.

– Wesółch świąt, poruczniku.

Porucznik spojrział na swoją narzeczoną, westchnął i z trudem odepchnął od siebie obraz zapłakanej Joanny Kolskiej.

– Wesółch świąt – powiedział i usiadł przy stole nakrytym białym obrusem.

Piękna zabójczyni zniknęła gdzieś w odmętach jego pamięci.

Poznań, maj–sierpień 2020

OD AUTORA

Inspiracją do napisania tego opowiadania była opowieść Michała Czechanowskiego, zaprzyjaźnionego oficera policji, „starego szkieła”, który zaczął swoją śledczą karierę w latach sześćdziesiątych.

W pamięci utkwiły mi głównie dwa elementy: czas akcji, wigilia Bożego Narodzenia, oraz wątek alkoholowy.

Rzecz działa się na początku lat siedemdziesiątych.

Wybijała właśnie godzina czternasta.

Porucznik był w pracy, czyli w Komendzie Wojewódzkiej w Poznaniu, i myślami błądził wokół swojej pięknej żony Elżbiety, ciesząc się, że już niebawem wróci do niej i zasiądzie przy świątecznym stole.

Niestety, zamiast do domu, musiał pojechać do Koła, w którego okolicy odnaleziono zwłoki mężczyzny.

To była paskudna, bo... niezwykle trywialna zbrodnia.

Możecie o niej posłuchać na moim kanale *Zabójcze opowieści*. Tytuł podcastu zaś brzmi: *Zabójstwo w wigilię*.

W niniejszym opowiadaniu intryga jest bardziej zawiła i dotyczy tematu, który bardzo mnie fascynuje. Zabójstwo, które popełnia zwyczajny, tak zwany dobry człowiek...

Co ciekawe, kiedy piszę te słowa, dostaję wiadomość od innego zaprzyjaźnionego szkieła, wiadomość, która jest osobistym komentarzem do tego podcastu: „Przeżyłem coś podobnego. W pierwszy dzień świąt, gdy zawsze z małżonką świętujemy swoją rocznicę. Była to któraś z okrągłych rocznic. Stół przygotowany, tort na pierwszym miejscu, a ja... pojechałem do Wyrzyska, gdzie ktoś pozbawił życia niewiastę”.

Jak widzimy zatem, czas akcji jest bardzo prawdziwy.

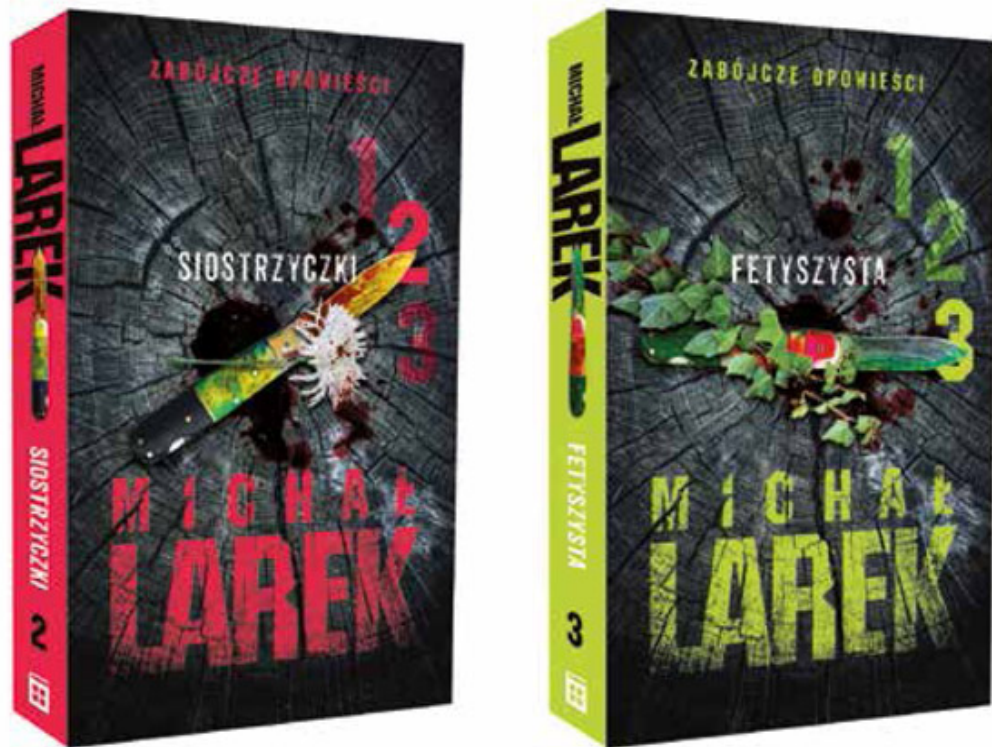
I bolesny zarazem...

Zapomniałbym: przesłuchanie otwierające opowiadanie też jest zakorzenione w rzeczywistości. Jeśli jesteście ciekawi, odsyłam Was do podcastu zatytułowanego *Biedny zabójca*.

ZABÓJCZE OPowieŚCI

Seria kryminalnych opowieści
zainspirowanych prawdziwymi wydarzeniami

W serii ukazały się:



W przygotowaniu kolejne tomy.



www.oficynka.pl

email: oficynka@oficynka.pl

Copyright © Oficynka & Michał Larek, Gdańsk 2021

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej część nie może być przedrukowywana
ani w żaden inny sposób reprodukowana lub odczytywana
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody Oficynki.

Wydanie pierwsze w języku polskim, Gdańsk 2021

Opracowanie redakcyjne: Marta Stochmiałek

Korekta: zespół

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Zdjęcia na okładce: © Matt Hatchett/ Pexels

ISBN 978-83-66613-94-2



www.oficynka.pl

email: oficynka@oficynka.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek